Nr. 257. Lwów. — Piątek dnia 11 listopada. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy skł. dać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa wiana się ończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumerat się należy do Administrac GLĄDU" we Lwowie, przy skiej, L. 45. Zmiana zamiejsc numeraty na miejscową i nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przekazami pocztowemi, a n pertach. Osoby przysyłające w kopertach raczą dopłacać do każdego listu.

Miejscowa prenumer. we Lwowie pr Trafika p J. Ważnego, przy ul. C kiego l. 2. Trafika przy ul. Karola l. 5. Trafika przy ul Ossolińskich Łazienek Diany) Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika. l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwr

Dziś: Marcina B. Jutro: Marcina P. | *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschod słońca g. 7 m. 9·0 Zachód „ 4 „ 20·0 | Długość dnia g. 9 m. 11 Ubyło dnia 3·9 min.

Przegląd polityczny.

Jutro przybędzie do Berlina rosyjski w. ks. Aleksy, który będzie tu oczekiwał swego brata cara. Wszystkie niemieckie dzienniki podały już oficjalne zawiadomienie o mającem za tydzień nastąpić spotkaniu się monarchów. Do tej wiadomości *National Ztg.* dodała te słowa: „P. Giers w tych dniach wyjeżdża z Petersburga, przyłączy się do orszaku carskiego jeszcze we Fredensborgu i razem z nim stanie w naszej stolicy. Więc też i ks. Bismark będzie musiał przyjechać do Berlina, ale obecność tych mężów nie zdoła nadać politycznego znaczenia zjazdowi, który będzie tylko etykietalną wizytą." Zaś *Gaz. Kol.* do oficjalnego komunikatu o przyjeździe cara dodała takie wyrazy: „Przed przyjazdem do Berlina car niezawodnie dobrze wystudjuje mowę hr. Kalnoky'ego. Niechże się z niej przekona, że Niemcy tak samo jak Rosji nie stawiały przeszkód w kwestji bułgarskiej, tak też nie przeszkodzą w niczem Austrji. Car pozna w Berlinie, że związek austro-niemiecki waży przynajmniej tyle, iż go nie zdoła zdmuchnąć z powierzchni samo przybycie cara do Berlina." Wreszcie jeszcze jeden głos półurzędowy: *Pol. Corr.* pisze: „Zjazd dwóch cesarzy odbędzie się przy okolicznościach zaiste niezwykłych, bo z jednej strony Niemcy powiększają o jednę trzecią swą straż graniczną, a z drugiej — Rosja, jak nam właśnie donoszą z Królestwa Polskiego, powiększa fortyfikacyjny rejon Białego Stoku, buduje z ogromnym pośpiechem nowe forty w Dembline (Iwanogrodzie), zakłada nowe magazyny w wielu miejscowościach i z głębi Rosji nowe dywizje ściąga do Królestwa Polskiego."

Gdyby to wszystko była prawda, to w istocie zjazd dwóch cesarzy w Berlinie byłby się odbył przy akompaniamencie okoliczności niezwykłych, bo zazwyczaj zjazdom monarchów towarzyszą objawy pewnej kordjalności. Ale nam się zdaje, że *Pol. Corr.* widzi to, co koniecznie widzieć potrzebuje ze względu na to, iż od Delegacji minister wojny żąda kredytu na repetjerki. No, a niemieckie dzienniki pomagają wiedeńskiej *Pol. Corr.* w tym wypadku tak samo, jak ona pomagała im do robienia wojennych straszydeł, gdy w Niemczech szło o uchwalenie septennatu. Notujemy tu, że inspirowany przez rosyjskie ministerjum spraw zagranicznych *Nord*, jakby w odpowiedź na podane wyżej głosy, rzekł, parafrazując znany frazes ks. Bismarka, Rosja nie pomagała: cała Bułgarja nie warta byłaby ani jednego żołnierza preobrażeńskiego pułku, gdyby tu nie szło o utrzymanie traktatów. Ale cóż Rosji tak bardzo na traktacie berlińskim zależy? Wszakże ona sama pierwsza złamała zniesieniem wolnego portu w Batumie; a potem w znanym komunikacie p. Giersa powiedziała, iż Rosja wcale nie myśli sama jedna stać na straży traktatów. Więc też powyższe wyrazy *Nordu* należy jeno tak rozumieć, że jeśli sojusznicy środkowo-europejscy boją się Rosji tylko z powodu Bułgarji, to naprożno się boją.

Powiedzmy bezwarunkowo, że bać się Rosji nie ma powodu już dla tego, że ona grozić nikomu nie myśli. Potrzebuje ona spokoju dla wewnętrznej reorganizacji całej swej administracyjnej i wojskowej machiny. O tej nader ważnej — jak się zdaje — niebezpiecznej operacji, której dokonać zamierzył rząd petersburski, otrzymujemy następujące doniesienie, na które zwracamy baczną uwagę czytelników:

„(?) Epoka liberalnych reform w Rosji zaczęła się była — z dobrze końca i siad pozbył wszystkie nie ujemne jej rezultata. Z pod nacisku administracyjnej machiny nagle uwolnione ogromne masy ludu — ciemnego, nawykłego do niewolniczego posłuchu i wcale niezżytego z życiem państwowem. Ani tradycji żadnej, ani etycznych pojęć tłumy te nie miały; myśl ich nie sięgała na wyżyny ogólno-państwowych a przytem szlacheckich pojęć — tylko tłumiona długo i gdzieś w dołach krzewiąca się nienawiść do uprzywilejowanej warstwy szlacheckiej skrzydeł dostała. Minęło lat kilkanaście — i oto upośledzane dotąd kasty popowska, kupiecka i mieszczańska zajęły przeważne stanowisko w całej administracji cywilnej, w całym wojskowym zarządzie, — a żywioł szlachecki prawie zupełnie wyparły z udziału w życiu państwowem. Stało się tedy z jednej strony, że licznym potomkom tych rodów, które tworzyły historją Rosji, nie zostało nic zgoła oprócz wspomnień, a z drugiej strony — że popowicze, objąwszy władzę, dali folgę rodowej swej nienawiści do szlachty i rozpoczęli gospodarkę szarych gęsi. Znane są wszystkim destrukcyjne roboty tej kliki, która nie zna ni Boga, ni praw, ni sprawiedliwości. Zły, iście rewolucyjny przykład, dawany z góry, znalazł gorliwych naśladowców w dołach społecznych. Powstał i wybujał nihilizm, będący wiernem odbiciem etyki rządowej.

„Spostrzeżono się nareszcie w najwyższych sferach, że dalej tak być nie może. Niedawno ukazem carskim postanowiono, że na przyszłość oficerami w artylerji i w wojskach inżynieryjnych mogą być jeno szlachcice. Jest zamiar rozciągnąć to postanowienie na całą armję. Jeszcze doniośliejsze znaczenie ma ukaz drugi, postanawiający, że wszyscy urzędnicy państwowi w zarządzie cywilnym powinni odtąd rekrutować się z warstwy szlacheckiej.

„Rzecz jasna, że oba te ukazy wywołają gwałtowne wstrząśnienie. Łatwo było popowiczów wyciągnąć za uszy na szczyty państwowego życia; ściągnąć ich z tego stanowiska będzie o wiele trudniej. Nie obejdzie się bez głuchej walki na wszystkich polach — na polu cerkiewnem, szkolnem, publicystycznem, administracyjnem i wojskowem. A nadto: kędy teraz się zwróci prąd wykształconych w uniwersytetach popowiczów, kupczyków, dzieci mieszczańskich? Warstwy te już i teraz okazywały szczególną skłonność do przejmowania się nihilizmem, więc czy nie ku temu nihilizmowi zwróci się teraz ów prąd, któremu zamknięto drogę do rządzenia państwem?..."

Tyle jest słów doniesienia otrzymanego z Petersburga. Trudno nie zgodzić się, że mając tak ważną do przeprowadzenia reformę, p. Tołstoj chyba zdołał przekonać cara, iż na to mu potrzeba długiego pokoju i jako takich przyjaznych z Europą stosunków.

Ankieta parlamentarna francuzka dla nadużyć administracyjnych składa się z dziesięciu skrajnych radykalistów, sześciu umiarkowanych, trzech oportunistów i trzech z prawicy. Zatem radykaliści mają przewagę w ankiecie i pokierują jej pracami jak zechcą. To też wszystkie paryzkie dzienniki, oprócz naturalnie radykalnych, dowodzą, iż członkowie ankiety wyzyskiwać będą swe stanowisko tylko dla forytowania swych kreaturek i przyjaciół na dobre posady, a znów od ministrów trudno żądać, by odmawiali tym żądaniom członków ankiety, bo któryż z nich zechce się przyczynić do odsłonięcia brzydkich rzeczy, czego — rozdrażniony odmową — będzie mógł dokonać każdy z 22 członków ankiety. — *Siècle, Journal des Débats, Rép. Fr.* i *La Paix* wręcz oświadczają, że wiele ankieta nie zrobi, a tylko system protekcyjny pogłębi się, rozwielmożni i do szczytu doprowadzi korupcją.

Zwrócić tu trzeba uwagę na to, że monarchiczna prawica swoimi głosami przeważyła szalę na stronę radykalistów. Ona była inicjatorką akcji, z której wyjdzie ankieta, a jednak od układu z radykalistami prawica niemal całkiem się usunęła. Cóż to znaczy? Oto to, że sama wywlekać brudów i przez to kompromitować Francji prawica nie chce, ale pozwala robić to radykalistom, bo wie, że oni rozpanoszą się niezmiernie, staną się tyranami dyktatorami, obalą cały porządek i pod jego gruzami pogrzebią republikę.

Włoski ambasador w Londynie, hr. Corti, jeden z najzdolniejszych dyplomatów sprawiedliwszego królestwa, niespodziewanie otrzymał dymisję. Sprawiło to we Włoszech ogromne wrażenie i wywołało tysiące domysłów o osobistych antypatjach p. Crispiego.

Moniteur de Rome ogłasza program uroczystości jubileuszu Papieża. Rozpoczną się one na Nowy Rok, a właściwie w dzień św. Sylwestra przyjęciem przez Papieża deputacji od międzynarodowego komitetu jubileuszowego. Na Nowy Rok Papież będzie celebrował Mszę św. Dnia 2 stycznia w kościele San-Lorenzo będą wygłoszone na cześć Jubilata mowy i poetyczne utwory najznakomitszych przedstawicieli literatur katolickich narodów. Dnia 3, 4, i 5 stycznia — przyjęcia pielgrzymów. Dnia 6 st. otwarcie przez Papieża wystawy watykańskiej. W oktawę Trzech Króli — liczne kanonizacje, a w następną niedzielę — zaliczenie niektórych zmarłych do rzędu błogosławionych.

Korespondencje.

Wiedeń 6. listopada.

(?) Chociaż na porządku dziennym jest w tej chwili polityka zagraniczna, pozwólcie jednak, że zajmę jeszcze uwagę waszych czytelników sprawami wewnętrznemi, odnoszącemi się do krótkiej, ubiegłej sesji Rady państwa. Skłania mnie do tego ta okoliczność, że w pismach licznych, wydawanych w różnych językach, ilekroć jest mowa o zatargu czeskim powtarza się ciągle zwrotka: „ciąg dalszy nastąpi," to znaczy, że starcia parlamentarne prawicy z rządem powtórzą się jeszcze — a zarazem w tychże pismach, w brew komunikatom wiarogodnym Koła polskiego i czeskiego klubu, przebieg minionych nieporozumień, ich znaczenie i sposób zażegnania rozstroju zupełnie mylnie bywają przedstawiane. Jakkolwiek relacje *Przeglądu* o tych sprawach były wyczerpujące, jednakże towarzyszyły one wypadkom, objaśniając po kolei to co zaszło, więc czytelnicy nie zawsze może cały wątek sprawy zachowali w pamięci, a nadto może niejeden z nich spotyka się z mylnemi sprawozdaniami w innych pismach, których celem jest jak zwykle judzić, mącić wodę — z zasady. Cały przeto obraz tych przejść jeszcze raz narysowany w swoich głównych konturach będzie zapewne pożądanym.

W mowie tronowej przy otwarciu teraźniejszej, nowowybranej Rady Państwa zapowiedziano, że staraniem rządu będzie: skierować młodzież od szkół gimnazjalnych do zaniedbanych kierunków praktycznych, w tym celu potrzeba będzie, zamiast mnożyć gimnazja, właśnie otwierać odpowiednie szkoły zawodowe. Następnie w Radzie Państwa minister Gautsch, szkicując zarysy zamierzonych przez siebie refom na polu szkolnictwa, omówił ten szczegół obszerniej, a oznajmienia jego nietylko nie znalazły w Izbie żadnej opozycji, lecz właśnie prawica, a więc i Czesi, otwarcie mu przyklasnęli.

Minister rozpoczął zapowiedzianą akcję, a chcąc zyskać fundusze na nowe szkoły zawodowe, postanowił między innemi znieść kilka gimnazjów w miejscowościach, gdzie one, według dat urzędowych o frekwencji i o stosunkach okręgu, nie miały racji bytu. Okręgi te wiedziały, że akcja taka się przygotowuje, udawały się z remonstracją do klubu czeskiego, klub zaś odpowiedział im, że należy na zwykłej drodze, przez stopniowe instancje starać się o to, czego sobie okręgi owe życzą. Sprawa ta zatem ani klubu czeskiego nie roznamiętniała, ani nie nadawał on jej charakteru innego, niż ten, który ona miała i ma t. j., że jest sprawą lokalną, należącą do specjalnego zakazu ministerstwa oświaty, nie mająca zaś zgoła żadnego politycznego znaczenia. Tymczasem minister Gautsch wygotował rozporządzenia odnośne, przedłożył radzie ministrów i uzyskał aprobatę cesarza. Poczem zostały one ogłoszone.

Naraz powstała wrzawa, uderzono w dzwony na alarm, jak gdyby zagłada ostateczna zagrażała narodowi czeskiemi. Kto podniósł wrzawę? Radykaliści, szowiniści, p a n s l a w i s t y c z n i ultrasi w Czechach. Rozporządzenia szkolne były dla nich pozorem tylko, sposobnością; uderzyli na ministra Gautscha, ale trafić i obalić chcieli Riegera i klub czeski. Była to wojna domowa pod flagą sztuczną wojny przeciw rządowi. Szowinistom udało się — zdarza się to i gdzieindziej — zbałamucić tłumy na taborach i zebraniach wyborczych. — Zachodziła obawa, że kierunek zdrowy, narodowo - konserwatywny, reprezentowany przez klub czeski poniesie klęskę w Czechach. Żeby więc przeciw zgubnej propagandzie i agitacji tej reagować, organa staroczeskie, organa klubu czeskiego popełniły wtedy ten wielki błąd, że użyły do tego celu środka obosiecznego. Żeby szowinistom broń z ręki wyrwać, poczęły same tą samą bronią machać. I stała się w Czechach wrzawa i zamieszanie ogólne. Przeniesiono walkę przeciw rozporządzeniom szkolnym na dwa zupełnie fałszywie obrane tereny; na teren polityczny, jakoby rząd zamierzył był dotknąć Czechów w ich narodowych aspiracjach, oraz na teren osobisty, przeciw osobie ministra Gautscha, którego chciano odrębnie ukamienować, jako tego, który cały rząd na nienawistne drogi sprowadza i kompromituje.

Walka taka mylna, bezpodstawna, była z góry beznadziejną. Sprawy specjalnej, szkolnej, administracyjnej nie dało się przemienić w polityczną; rozporządzeń wydanych pod powagą rządu i cesarza, a opartych na mowie tronowej i aprobacie Izby, nie dało się przemienić na sprawę osobistą.

Pod takiemi hasłami prowadzono walkę aż do zwołania Izb i zapowiadano wielką akcję. — Jaka akcja była właściwą? Jeżeli co do jakiegoś szczegółu stała się krzywda, należało od rządu mylnie poinformowanego, apelować spokojnie, przedmiotowo do rządu lepiej poinformowanego. Jeżeli Czesi sądzili, że niektóre ze szkół przeznaczonych do zwinięcia mają rację bytu, a natomiast nie mają jej inne n i e m i e c k i e, i te powinny być zniesione — należało rzeczowemi dowodami rząd o tem przekonać. Wreszcie pozostawała droga prośby, przedstawienia do tronu. Tej ostatniej drogi użyli posłowie słoweńscy względem gimnazjum w Krainburgu i mają wszelkie widoki, że skutek odniosą. — Tą drogą byliby Czesi i wskórali to, co im się należy i nie wywołaliby oprócz zamieszania w kraju, jeszcze i zamieszania w parlamencie.

Klub czeski był uprawniony do działania, byle to działanie było dojrzałem. Lecz fale w Czechach były zanadto wzburzone, akcja wielka była zapowiedzianą, wielu członków klubu porwanych było wirem, nie zdawało sobie sprawy ani z położenia, ani z rzeczy samej, a nadto garstka ruchawki trzymającej się Gregra postanowiła wystąpić z jakimś zamachem od siekiery. Klub czeski był istotnie w położeniu przymusowem: po za nim był błąd popełniony przez jego organa, że się przyłączyły do wrzawy i umysły zbałamuciły; przed nim rysowała się awantura zamierzona przez ultrasów, którą należało uprzedzić, lub sparaliżować. Klub czeski musiał zatem, lubo kierownicy jego czuli fałszywość położenia, podjąć jakąś akcję w parlamencie. Gdy przyszło do obmyślenia jej, okazało się, że najpierw nie ma powodu do stawiania rzeczy na ostrzu noża, powtóre, że nic innego nie można uczynić, tylko wystosować interpelację, w niej wymienić rzekome krzywdy — i żądać naprawienia ich; wreszcie, że ani politycznego znaczenia sprawie nadawać nie można, ani też przerzucić jej na pole osobiste. Więc wystosował klub taką interpelację n. b. czyniąc to na własną rękę, zmuszony przez wymienione powyżej okoliczności, a bez porozumienia ze sprzymierzonemi klubami prawicy.

Interpelacja ta miała tę dobrą stronę, że siekierowy zamach Gregra z pomocą artysty dramatycznego hr. Lazanskiego, ów młodoczeski wniosek żądający cofnięcia rozporządzeń szkolnych, zyskał w Izbie i w opinji publicznej tylko sukces śmieszności. Z drugiej strony jednakże interpelacja utrudniła jeszcze bardziej pozycję klubu czeskiego. Gdy się bowiem rozpoczęły rokowania przez nią spowodowane z klubami prawicy i z rządem, okazało się: że po[...] w interpelacji sprawy uważają sami Cze[...] małoznaczne, że ta lub owa korektura, nie stoi w żadnym stosunku do całego rozwiniętego aparatu; że motywa prawne, przytoczone w interpelacji, utrzymać się nie mogą, że rząd rozporządzeń cofnąć nie ma powodu, ani nie może, że szczegóły te, lub owe mogą być tylko w drodze badań i porozumień po za parlamentem sprawdzone i ewentualnie zmienione. Rozumieli to sami Czesi, że odpowiedź rządu może i musi zbić wszystkie zarzuty interpelacji, że wykaże legalność akcji rządowej, a zarazem korzyści dla Czechów z tej akcji, która w dalszym ciągu da im nowe szkoły zawodowe tam gdzie one są potrzebne. Klub czeski znalazł się jakby w pułapce, którą sobie sam zastawił. Zapowiedziana wielka akcja okazałaby się farsą, gdyby całym jej rezultatem była t a k a (a inna być nie mogła) odpowiedź rządu. Więc dla ocalenia siebie i dla wyciągnięcia przecież jakichś korzyści z walki, do której został popchnięty, klub czeski obmyślił dwie rzeczy. Najpierw żądał, ażeby nad odpowiedzią rządu otwartą została w Izbie dyskusja, powtóre oznajmił rządowi, że żale i żądania Czechów nie ograniczają się na to, co się mieści w interpelacji, że ona nawet wcale istotnych, najważniejszych żądań nie zawiera. Żądania te przedstawili oni w osobnym memorjale, a dotyczyły one czeskiego fakultetu teologicznego, rozporządzenia co do znajomości języka niemieckiego przy egzaminach prawniczych itp.

Wtedy to co do tych żądań oświadczył rząd, że nie mają one z przedmiotem będącym na porządku dziennym t. j. z interpelacją żadnego związku; że rokowania w tej mierze mogą się odbywać, lecz łączyć tych rzeczy nie można. Co do interpelacji zaś, to rząd dyskusji nad odpowiedzią sobie nie życzy, gdyż nie miałaby ona żadnego celu, prócz chyba, żeby dać opozycji sposobność do hałasowania na spółkę z gregrystami. Mogłyby ztąd wyniknąć kolizje, zamieszania w parlamencie, których skutki przewidzieć się nie dadzą. Rząd ze swojego stanowiska — powyżej wyłuszczonego, nie ustąpi — więc ostatecznie niechaj Czesi postąpią jak uważają za najlepsze.

Zeszła tym sposobem cała rzecz na to, czy ma być w Izbie dyskusja nad odpowiedzią rządu, której się Czesi domagali, żeby niejako nie wracać do domu jakoby z niczem. A zatem oparła się rzecz o całą prawicę: czy ma być dyskusja, czy nie? Pomijam zachowanie się i n n y c h klubów, g d y ż n i e w y w a r ł o o n o w c a l e ż a d n e g o w p ł y w u na ostateczny przebieg sprawy; natomiast zachowanie się K o ł a p o l s k i e g o, w imieniu którego działał p. Grocholski, przechyliło szalę, rozstrzygnęło o całem położeniu. P. Grocholski przedstawił, że Polacy są przeciw dyskusji jako bezcelowej, owszem zgubnej, z którejby tylko opozycja skorzystała. Gdyby zatem Czesi upierali się przy dyskusji, to spowodowaliby rozbicie prawicy; gdyż dyskusją uzyskaliby tylko w takim razie gdyby głosowali razem z opozycją. Coby z tego później wynikło, to rzecz godna rozwagi; na razie zaś żadnej nie odnieśliby korzyści, przeciwnie ściągnęliby tylko na siebie odium, że prawicę rozbili, że otwarli śluzy całej opozycji, że izolowali się — a przecież bez żadnego celu. Przeciwnie, jeżeli sprawy zostaną odroczone, a solidarność prawicy utrzymana, nic przez to nie zostaje przesądzonem, nic Czesi nie tracą, żadnej porażki nie odnoszą, żadnego odium na siebie nie ściągają. Rząd gotów jest do dalszych rokowań, należy je prowadzić, należy dojść do porozumienia, należy dać rządowi czas, ażeby przez zarządzenia administracyjne w sprawie szkolnictwa zawodowego, umysły w Czechach uspokoił i zadowolnił, a dopiero wtedy, po trzech, lub czterech miesiącach będzie pora ażeby rząd na interpelację odpowiedział.

Wtedy też odpowiedź, ta będzie mogła być inną, gdy co do wielu szczegółów nastąpi porozumienie, inne też zrobi wrażenie, zwłaszcza jeżeli rząd będzie w możności wykazać równocze-

---

24)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Odpowiedziała najnaturalniejszym tonem:

— Czy płynnie czytasz? zdawało mi się, żeś już zapomniał... Ale wracając do naszej wojny dwóch róż, zanim stanowczy wydasz wyrok, czy przyznasz się, kto ci się podobał, de Lestrigny? A znajduję, że jest zachwycająca.

— Róża czy księżna?

— Księżna jest także piękna i zdaje mi się, że przed chwilą spoglądała na ciebie z wyrzutem, na żal zapewne, żeś jej nie odwiedził.

— Zostawże go w spokoju, — zawołała pani de Niollis, — po co ma chodzić do loży tej warjatki? Powinni byli okratować ją na dzisiejszy wieczór.

— Dla czego nazywasz ją warjatką. Dzisiaj wcale ładnie wygląda.

— Księżna jest gąską, moja droga, — odpowiedziała pani de Niollis sarkastycznym tonem, — a kobiety potrzebują wielkiego rozumu, by się umieć oprzeć własnej wyobraźni. Cóż chcesz by ta nieszczęsna poczęła? Dowcip niepokoi ją, a rozmowa nudzi. Musi wyłącznie zajmować się tak jakiego mężczyzną i trawić będzie na tej drodze ...

— Brońże jej, — rzekła pani d'Arolles do Maurycego, który milczał uparcie.

— Ależ ja na nią nie napadam, — zawołała pani de Niollis, zwracając lornetkę na księcia de Lestrigny, siedzącego nieruchomie obok bardzo ruchliwej żonki. Był to mały człowieczek chudy i suchy jak zapałka.

— Litujmy się raczej nad nią, — dodała margrabina, — ma ona tak wielką wyobraźnię, a tak małego męża!

Pani d'Arolles podniosła wachlarz aż do twarzy i Maurycy w najwyższym stopniu wzruszony, sądził, że go otworzy. Ale tylko dotknęła nim ramienia margrabiny.

— Przyznaj się, Hortensjo, — rzekła, — że lubisz się litować nad ludźmi i że byłabyś uszczęśliwioną, gdyby i mnie się noga pośliznęła.

— O! ty moja droga, ty tylko raz jeden popełniłaś głupstwo, ale kapitalne, które ci starczy na całe życie. — rzekła pobłażliwie margrabina, spoglądając z ukosa na Gabrjelę. — Ale świat będzie dla ciebie pobłażliwym i powie: Posiadała tyle zalet, że trzeba jej wybaczyć.

— Czy twój wyrok jest bez apelacji? — zapytała hrabina.

— I owszem, pisuj romanse, to działa odciągająco. Znam pewną kobietę, która przez ostrożność nie zaglądała do książki. Literatura mści się za zbytek moralności.

— Niestety, to lekarstwo nie dla mnie, — rzekła hrabina, śmiejąc się. — Mam taki wstręt do kałamarza, że nawet, jak już czasem muszę sama napisać list, to każę go adresować mojej pannie służącej.

Był to nowy cios dla Maurycego. „To niesumienne co ona", pomyślał ze drżeniem.

Margrabina wciąż lornetowała po lożach.

— Prawda, — rzekła, — że róża księżnej de Lestrigny bardzo podobna do twojej, jest prawie czarna.

— Nic w tem dziwnego, — odpowiedziała Gabrjela, — te dwie siostry wyrosły na jednej gałęzi. Przed trzema dniami księżna kazała przysłać sobie najpiękniejszą różę ze swej oranżerji; przysłano jej dwie, zatrzymała dla siebie jedną, a drugą ofiarowała mnie i ja ozdobiłam nią studencika z dzielnicy łacińskiej.

— Nie, to nie ona, one się zmówiły we dwie, by mnie zmistyfikować, — rzekł do siebie Maurycy z przygnębieniem. Radby był módz zmiażdżyć coś lub kogoś, w ponurym gniewie nie wiedział sam co począć. Zamyślił się głęboko.

— Wice hrabio, jesteś milczący jak ryba, — rzekła pani de Niollis.

— W mojej dzielnicy, — odpowiedział nadąsany, — tylko wtedy ludzie mówią, gdy mają coś do powiedzenia.

— A to się zdarza jedynie w wielkie uroczystości, — rzekła. — Porzuć swą dzielnicę, kochany panie, milczenie jest zaraźliwe... ale może jesteś naprawdę zakochany w tej baronowej austrjackiej. Jeżeli choroba jest śmiertelną, uszanujemy twe ostatnie chwile.

— Czyżbym sobie pozwolił zakochać się bez upoważnienia mego guwernera?.... Ale to mi przypomina, że już jest późno, gdy wrócę po północy, będę połajany...

To powiedziawszy, zabierał się wstać. Bratowa zatrzymała go.

— Obiecałam panu de Niollis — rzekła najuprzejmiejszym tonem — że nas odprowadzisz do powozu, pogódź się ze swym smutnym losem.

Szczęściem dla niego, rozpoczęto akt trzeci i ostatni nowej opery. Wbrew jego twierdzeniu, muzyka była nowa, śliczna i miała wielkie powodzenie. Kilkakrotnie sala zabrzmiała oklaskami. Wice-hrabiemu zaś się zdawało, że on grał sztukę, którą oklaskiwano, że był wybornym, bez zarzutu, prawdziwie natchniony, w roli równie śmiesznej jak nikczemnej.

Męka jego wreszcie skończyła się. Obie panie nie czekały z wyjściem aż nazwiska autorów wymienione zostaną. Pani de Niollis wyszła z loży do saloniku i długo się odziewała, była bowiem bardzo wrażliwa na zimno. Hrabina d'Arolles wzięła z rąk jej swój burnus i wróciła do loży, by go włożyć. Była odwróconą tyłem do margrabiny, a twarzą do Maurycego. Spojrzała na niego, a spojrzenie jej rozkazujące i ponure, złagodniało zwolna. Widział, że zbladła.

Gwałtowną walkę staczała w duszy. Niebaczna za wiele sobie pozwoliła i pokutowała za ten błąd. Jej ciekawość rozbudzona a nie zaspokojona przez trzy miesiące, odważyła się na próbę, a gra to niebezpieczna, nigdy w porę zatrzymać jej nie można. Doświadczenia zawsze pociągają nas za daleko, czyż wszystkiego, cośmy wiedzieć chcieli, dowiedzieć się możemy? Chciano napisać tylko jeden list, napisano ich trzy. Gabrjela igrała z ogniem i powoli wyobraźnia jej zapłonęła.

Jakże dobrze znał ludzi, a zwłaszcza kobiety, ów święty, który powiedział: „Nie kuście innych, jeżeli nie chcecie, by i was kuszono".

Od dwóch godzin mówiła sobie: To tylko komedja, która mnie bawi i pozostanie bez następstw. Ale dodawała z cicha: Czy to tylko naprawdę komedja? czyż nic niezwykłego nie czuję? czyżby naprawdę godzina moja nadeszła? Nigdy nie kochałam, ale jeżeli kiedy pokocham, to chyba jego. Z każdą chwilą czuła bardziej, że ją ogarnia zupełnie nowe uczucie, jakieś nieznane, ale rozkoszne wzruszenie. Nowe się dla niej rozpoczynało życie, jak w teatrze, kortyna miała się podnieść; cóż za nią zobaczy? W głębi jednak swych marzeń odkrywała czarne punkta, które ją przerażały.

Opierała się własnemu, zdziwionemu sercu, które ją błagało. Odpowiadała mu: „Nic nie chcę!" Ale ta wola, tak pewna siebie, naraz osłabła i zdała się na łaskę nieprzyjaciela.

Szybkim, gwałtownym niemal ruchem, podała swój wachlarz Maurycemu, który otworzył go. Wśród pasterskiej sceny, odmalowanej przez Wattau, ujrzał amorka grającego na gitarze pastuszków przystrojonych wstążkami, tańczących na około niego, potem nie widział już nie, tylko chmurę, a za tą chmurą salę teatralną wirującą na około niego z szaloną prędkością. Gdy podniósł głowę, Gabrjela jeszcze patrzyła na niego, a w czarnych jej oczach mignęła błyskawica. Uczuł, że kolana mu się chwieją, ledwie zdołał utrzymać się na nogach.

— I cóż moja droga, czy idziesz? — zawołała pani de Niollis, która wreszcie skończyła się ubierać.

Hrabina szybko odebrała Maurycemu wachlarz i zeszli po schodach, nie przemówiwszy do siebie ani słowa. W przedsionku przywdziała futro, które jej podał lokaj i poszła do powozu. Wpuściła najprzód margrabinę i odwróciwszy się do szwagra, rzekła głuchym i zmienionym głosem: „Pojutrze o trzeciej będę sama". W kilka sekund później powóz znikł mu z oczu.

Noc była jasna i zimna. Wice-hrabia wrócił do domu piechotą. Taki był zmięszany, że skierował kroki ku przedmieściu św. Honorjusza i miał już dzwonić do bramy domu, w którym długi czas mieszkał, gdy w porę przypomniał sobie, że się z niego wyprowadził przed czterma miesiącami. Wrócił na ulicę Medyceuszów między drugą i trzecią. Resztę nocy spędził wyciągnięty w fotelu, przy oknie, trzymając różę w ręku.

Widział jak gwiazdy na niebie bladły jedna za drugiemi i gasły jak spalone świece po balu. Już ranna zorza okazywała z po za pagórków dolinom swe jasne oczy i swój wiecznie młody uśmiech, gdy sen go zmorzył.

Śniło mu się, że rwał czerwone róże nad przepaścią. Gdy się przebudził, róż nie ujrzał, ale przepaść widział dobrze i mierzył okiem jej głębie.

(C. d. n.)

śnie, że Czechom, ani nikomu nietylko krzywdy nie robi, ale przeciwnie przedsięwziął wszystko, co jest w jego mocy, a czego dobro krajów i interesa państwa wymagają i co jest w szczególności zgodnem ze zamierzonemi reformami szkolnictwa. Polacy i inne kluby prawicy będą też Czechów wtedy z pewnością popierać, jeżeli żądania ich będą słuszne a zresztą nie można wcale wątpić, że sam rząd najlepszą okaże wolę. Wynika więc ztąd ostatecznie, że potrzeba ażeby rząd na teraz na interpelację nie odpowiadał, żeby sprawy poruszone przez interpelację i przez memorjał czeski pozostały zawieszone, aż do dalszych rokowań.

To godne, rozumne, dojrzałe stanowisko zajęte przez p. Grocholskiego zwyciężyło. Czesi uznali, że ma zupełną rację, że dla nich jest to najlepsze wyjście, a zarazem najlepsze dla wszystkich położenie: dla prawicy, dla autonomi-[illegible] dla systemu. Klub czeski, lubo przez wy-[illegible]e okoliczności party i kłuty, dał dowód [illegible]ego taktu. zapanował sam nad sobą i nad wzburzonemi w Czechach falami, przyjął hasło wytrwałości i cierpliwości, nie ściągnął na siebie żadnego zarzutu, a nic a nic nie stracił. Sprawy poruszone będą się dalej toczyły, ale rezultat procesu nie wzbudza obaw, gdyż taki precedens, jaki teraz się objawił, takie dojrzałe, mądre zachowanie się prawicy, daje gwarancyę, że jeżeliby znowu powstały trudności, to mądrość prawicy i rządu i **w z a j e m n a** dobra wola nie dadzą im wybujać i stać się groźnemi.

Porażkę ponieśli jedynie i wyłącznie ci, którzy są jedynymi winowajcami, to jest szowiniści gregrowscy, którzy się okryli śmiesznością jako bezsilni awanturnicy.

Oto jest ściśle prawdziwy przebieg sprawy. Nie piszem tu kroniki. lecz treściwe przedstawienie istoty rzeczy. Nie mogłem przeto notować od godziny do godziny i od dnia do dnia, co ktoś powiedział lub uczynił. Takie drobne przejścia, epizody, usposobienia, humory, którym towarzyszyły stada plotek, to strawa jedynie dla brukowych świstków. Obraz polityczny położenia, poważne rozpatrzenie rzeczy, na drobiazgach ulotnych, nie mających żadnego znaczenia, zatrzymywać się nie może. Za to atoli zaręczam, że nie działo się nic **i n a c z e j** i że co do istoty rzeczy nie stało się nic **m n i e j**, ani nic **w i ę c e j**.

* * *

Opowiedziawszy to wszystko, pozwólcie mi, że jeszcze jako *post scriptum* parę słów dodam dla wyjaśnienia pewnego szczegółu, bliżej nas obchodzącego.

Wobec opisanego stanu rzeczy, nie miało **K o ł o p o l s k i e** potrzeby nad sprawami czeskiemi obradować, ani też nic w tej mierze uchwalać. Jedno się należało i to się też stało, że **K o ł o p o l s k i e** uchwaliło przewodnictwu swojemu uznanie i podziękowanie za tak mądre i szczęśliwe pośrednictwo. Sądzę, że niewątpliwie i klub czeski czuje dla Polaków wdzięczość za ocalenie sytuacji ogólnej i stanowiska Czechów własnego. Wniosek zaś uczyniony na Kole polskiem przez p. Hausnera, żeby Koło uchwaliło solidarność z żądaniami czeskiemi, był po prostu bezprzedmiotowym, zgoła niewłaściwym. Żądania czeskie, ani nie były Kołu przedkładane, ani nie były przedmiotem obrad w Kole, ani nie zachodziła żadna potrzeba jakiejś manifestacji ze strony Koła na zewnątrz, w chwili, gdy rokowania zostały zawieszone, ażeby później znowu podjętemi zostały.

P. Hausner żądał uchwały o czemś, co Kołu wcale nie było znanem, żądał, żeby Koło kładło palec między drzwi bez żadnej potrzeby, żądał, żeby mówiło, kiedy nic i nikt za język nie ciągnął.

Przedmiotem informacyj udzielonych Kołu polskiemu — o tem trzeba pamiętać — nie były wcale żądania czeskie, ale coś zupełnie innego, mianowicie, jakeśmy widzieli, tylko przebieg rokowań Czechów z rządem i z komisją parlamentarną prawicy. — Nie o żądaniach więc czeskich lecz o przebiegu i rezultacie tych rokowań miało Koło wyrazić swoję opinję — co też i uczyniło. Wszelkie inne wnioski i uchwały byłyby niewczesne, bezcelowe, puszczone na wiatr, a zatem szkodliwe i narażające opinję o politycznej dojrzałości Koła...

Bywają ludzie bardzo inteligentni, a przecież brak im zmysłu politycznego. Szczęście, że na czele Koła stoją ludzie właśnie tym zmysłem obdarzeni, a zarazem opierający zdanie swoje na długoletniem doświadczeniu i znajomości stosunków.

Mały Fejleton.

W haremie kedywa.

Pewna dama z wiedeńskiego high-life'u bawiąc w Egipcie, miała sposobność zwiedzić między innemi także harem kedywa i tak o tych odwiedzinach pisze:

Aby się dostać do haremu, wystarcza zgłosić w czas swe nazwisko i zostać przedstawionym przez osobę, pozostającą w bliskich stosunkach z dworem egipskim. Odwiedziny obcych są też jedyną rozrywką na tle monotonnego życia w haremie. Co się tyczy księżniczek dawnej daty, to odwiedzać je jest nader wątpliwą przyjemnością, gdyż władają tylko dwoma językami: arabskim i tureckim, a rozmowa prowadzona przy pomocy tłumacza, musi utykać. Warto za to znaleźć się w haremie teraz, kiedy Khediwieh (żona Khedywa) przyjmuje, podczas uroczystości takich, jak kurban-bejram lub ramazan.

Na te święta dwór przenosi się już zawyczaj z Kairu do Aleksandrji i zajmuje wraz z wicekrólem wspaniały pałac Ras-el Tin, tuż nad morzem położony. Widok tu jest czarujący. U stóp pałacu rozlega się w nieskończoność sine olbrzymie morze, po którem przesuwają się różnych flag i kształtów okręty ozłocone płomieniem słońcem egipskiem.

Niezbyt pięknemi i czystemi co prawda — ulicami wjeżdża się do Ras-el-Tinu, ale zapomina się o tem zupełnie, stanąwszy u celu, gdzie odrazu wchodzimy w otoczenie pełne przepychu zupełnie obcego Europejczykom. U bramy witają każdy nowo przybywający powóz eunuchowie. Ci panowie mają wielkie wpływy i musi dbać o ich względy ten, kto chce być dobrze zapisany w haremie. Moja towarzyszka, dama we wieku, która w złotych czasach Egiptu za panowania kochającego się wa wspaniałości Izmaiła baszy, była na dworze Kedywa, jak u siebie w domu, powitała ich wszystkich, gratulując szczęśliwie przebyt-go postu. Było rzeczywiście czego gratulować, bo postów przestrzega się tutaj z bezprzykładną ścisłością i dopóki jest słońce na niebie nie wolno zgoła nic — nawet wody i cygareta wziąć do ust.

Eunuchowie przedstawiają się równie osobliwie jak... wstrętnie. Są pomiędzy nimi ludzie otyli, z oczyma dziwnie ospałemi, ale są także istoty tak chude, że doprawdy mimowolnie nasuwa się na myśl pytanie, gdzie też w tej papierowej osłonie pomieści się dusza, no a jeśli nawet ona się tam pomieści, to dla szlachetniejszych uczuć zgoła nie stanie już przy niej miejsca. Wszyscy wyglądają na kaleków. Ubrani są w strój salonowy i wysoko zapięte redingoty, na głowie mają fezy, na nogach lakierki.

Od bramy prowadzi droga wysypana piaskiem na dziedziniec kolisty, z którego przechodzi się do sali, w parterze. Jej szerokie drzwi stoją otworem i zdaleka już widać szeregi niewolnic tworzących szpaler. Są one wspaniale ubrane w kostjumy z białego atłasu przetykanego srebrem. Szerokie szarawary sposobem tureckim sięgają do kostek. Na biały strój zarzucony jest rodzaj kaftanu z materji brunatnej, przepasanego w stanie wstęgą. Na głowie ma każda fez, z którego spada zasłona przetkana srebrem. Każda trzyma w ręku jakiś instrument muzyczny; jedna tamburyn, inna trójkąt, inna flet, lub mały bębenek.

Nie obeznana z ceremonjałem orjentalnych dworów postanowiłam naśladować we wszystkiem moję przewodniczkę. Nie byłam tylko pewna, czy na powitanie dotyka się naprzód czoła a potem piersi, czy też odwrotnie. Rychło jednak wypadła mi cała troska o ceremonjał z pamięci, tak mnie tam wszystko zajęło i tak się chciało należycie wszystkiemu przypatrzeć. Sala była przepełniona niewolnicami w najrozmaitszych strojach jedwabnych, o kolorach jaskrawych, krzyczących prawie. Pomiędzy niewolnicami nie znalazłam ani jednej pięknej twarzy, ani jednej urodziwej postaci, jeno same przewiędłe kobiety o machinalnym uśmiechu na ustach i głosie tak cichym, że go niepodobna prawie dosłyszeć! Niektóre z nich miały włosy zabarwione na kolor rudy lub blond, wszystkie zaś odznaczały się śnieżno-białą barwą twarzy. Kiedy mej uprzejmej przewodniczce wyraziłam zdziwienie z powodu złego smaku kedywa, dowiedziałam się od niej — co dotąd było mi rzeczą nieznaną, że kedyw ma tylko jednę żonę, a ten harem i niewolnice, są tylko służbą jego żony. Khedivieh, kuzynka Abdul Azisa ma wszystkie uprawnienia prawowitej małżonki i kto wie, czy nie zazdrość kierowała nią w doborze niewolnic dla swego haremu.

Pani S. poprowadziła mnie do sędziwej jakiejś Turczynki, która — jak się dowiedziałam — ma dozór nad niewolnicami; zaprosiła nas ona, abyśmy zajęły miejsce na sofie obitej białym atłasem, ponieważ wice królowej nie ma jeszcze w sali i początek przyjęcia naznaczono na godzinę 4. Podczas gdy pani S. z Turczynką rozprawiała po arabsku, o haremowych nowościach, prowadziłam dalej moje obserwacje. Trudno zaprawdę opisać osobliwe wrażenie, którego tu doznawałam. Wielka liczba pstro ubranych pań, w milczeniu przechadzających się po dywanach, długi nieruchomy szpaler niewolnic, w które wstępowało życie tylko wtedy, gdy nowy gość wchodził, wówczas bowiem odzywała się ich charakterystyczna, huczna, ale wcale nie melodyjna muzyka) — a przez rozwarte drzwi obraz dziedzińca, o którego biały piasek odbijają się skwarne promienie słońca i na którym eunuchowie wyglądają jeszcze czarniej, niż w rzeczywistości — to widok godny przecie uwagi.

Po pewnym czasie przybiegła mała, może 12 letnia dziewczynka z oznajmieniem, że wice królowa stanie wkrótce w sali recepcyjnej. Przez szereg niewolnic, które stoją na schodach, dostajemy się na pierwsze piętro do owalnej komnaty, zaopatrzonej ze wszystkich stron w ogromne okna, leżące po stronie od której świeci słońce, są zasłonięte firankami, inne zaś szeroko rozwarte, odsłaniają wspaniały widok na morze. Dokoła ścian ułożono dywany z czerwonego jedwabiu; tylko tu i ówdzie widać małą sofkę, przed nią wyzłacany stolik i kilka taborecików. Olbrzymie lustro sięga od posadzki po samę powałę.

Mimo szczupłego umeblowania, wielkiej tej sali, nie czuje się tu pustki; owszem całość wygląda bardzo pięknie, bardzo gustownie, a widok na morze urąga wszelkiemu opisowi. Kiedyśmy weszły, w sali recepcyjnej nie było jeszcze nikogo, tylko z jednego tabureciku podniosła się jakaś pani, którą mnie pani S. przedstawiła. — Była to przyboczna dama, t. z. *grande maitresse*, żony kedywa. Z urodzenia Rosjanka, dobrze już nie młoda, ujęła mnie sobie uprzejmością i dystynkcją. Po krótkim czasie sala się zapełniła damami z rozmaitych stron świata. Najwięcej było tu Angielek w charakterystycznych sukienkach z białej flaneli; Lewantynki obwieszone aż do przesady kosztownościami i kilka rzeczywistych, europejskich *grandes dames* w bardzo skromnych, ale wyszczególniających się szykiem toaletach.

Gdy się towarzystwo już uszykowało, weszło kilka niewolnic i stanęło we drzwiach, przez które przybywała następnie wicekrólowa. Siedziałam w przeciwnej stronie salonu i widziałam ją doskonale, jak szła przez całą komnatę, kłaniając się uprzejmie a z takim majestatem, że mimowoli przejęło mnie to uczucie, którego doznaje się wobec głów koronowanych. Gdy usiadła na sofie, powstały zgromadzone panie i każda z osobna zbliżała się do wicekrólowej, aby ją powitać. Pani S. powiodła mnie z sobą. Dotknęła naprzód czoła i piersi, a gdy khedivieh uczyniła to samo, ucałowała jej rękę i przedstawiła mnie mówiąc: *La dame allemande qui serait charmée de faire la connaisance de votre Altesse!* Królowa uśmiechnąwszy się przyjaźnie, podała mi swą nieco grubą rączkę do ucałowania. Podczas gdy przedstawiały się inne panie, mogłam dokładnie przypatrzeć się wicekrólowej. — Jest ona jeszcze młoda, może liczyć lat najwyżej 24 do 26 i ma bardzo miły wyraz twarzy; postać jej byłaby czarującą, gdyby nie miała tuszy imponującej wprawdzie orjentałom, ale nie zgodnej z europejskiemi pojęciami o powabie linij ciała. Kedyw ma ją otaczać wzorową czułością, to też w porównaniu z innemi wschodniemi księżniczkami ma wiele swobody. Jej ciemne wielkie oczy silnie odbijają od olśniewającej a naturalnej cery, zaś drobne usta odsłaniają dwa rzędy prześlicznych zębów. Uśmiech jej prawdziwie czarujący, a nie skąpi go; wtedy twarz jej jaśnieje miłą filuternością, nad którą nie znam nic bardziej pociągającego.

Wicekrólowa miała na sobie toaletę z białej *surrah*. Długi tren i przednie falbany były obszyte bogatą koronką *duchesse*, spiętą gałązkami brylantowemi. Miała brylanty także na szyi, ramionach i we włosach. były jednak tak zręcznie ułożone, że nie wyglądało to wcale na przeładowanie.

Po lewej stronie gorsu wyciętego w formie serca zauważyłam broszę z świeżych kwiatów pomarańczy i białej róży z portrecikiem Kedywa pośrodku.

Przed wicekrólową na małym stoliku leżała złota tytonierka z podpisem Abdul Azisa i wachlarz z białych piór strusich, z trzonkiem suto obsypanym klejnotami.

Gdy się skończyła ceremonja powitania zapytała mnie wicekrólowa, czy jestem *une Allemande* gdy odparłam: *Une Allemande autrichienne* dowiadywała się, czy rzeczywiście cesarzowa Elżbieta, jak jej opowiadano jest najpiękniejszą z wszystkich monarchiń Europy. Wicekrólowa mówi jedynie po francusku, jakkolwiek akcentem nieco za twardym. Opowiadała nam, że troszczy się bardzo o obu synów, którzy w towarzystwie T... baszy objeżdżają teraz Europę.

— *Mademoiselle, comment s'apelle le pays ou sont les princes?* zagadnęła Rosjankę.

— *Venise, Altesse.*

— *Venise!*

Dla orjentalek wszystko jest *pays*, zarówno państwa, jak kraje, miasta i wsie. O Paryżu wiedzą tylko tyle, że jest istnym rajem ziemskim, że obszarem przewyższa Kair, Aleksandrję, a Wiedeń nazywają *un pays plus grand que Smyrne*.

Tymczasem poczęły także inne panie po cichu rozmawiać z sobą, a pani S... korzystając z pauzy, zwróciła się do wicekrólowej, aby jej powiedzieć:

— *Altesse, cette robe voue va à ravir.*

— *N'est ce pas qu'ils sons beaux?* — odparła khedivieh, wskazując na brylanty.

— Dał mi tę suknię — mówiła dalej — sułtan Abdul Azis w dniu mego wesela.

I powstała, abyśmy mogli lepiej przypatrzyć się brylantom. Tymczasem wniesiono czarną kawy. Taca szczerozłota iskrzyła się od drogich kamieni, a filiżanki prawie przejrzystej porcelany ozdobione były herbem kedywa.

Coraz to nowe przybywały damy, podczas gdy inne odchodziły. W chwili kiedy i my zabierałyśmy się do powrotu, weszły muzykantki do sali i utworzyły półkole. Jedna z nich stanęła pośrodku i poczęła tańczyć *la mouche*. Jest to osobliwy taniec przedstawiający pościgi za muchą.

Tancerka, nie zmieniając prawie miejsce wykonuje rozmaite, pełne gracji ruchy, jakoby łowiła skrzydlatego natręta, który usiada na co raz to innem miejscu jej ciała.

Po tańcu zbliżyłyśmy się do wicekrólowej; wyglądała nieco znużona, być może z powodu gorąca i woni kwiatów pomarańczowych przypiętych u gorsa. Skarżyła się też na ból głowy.

— *Ecrivez votre nom dans le livre en bas* — rzekła nam przy pożegnaniu. *Mon mari s'amuse lorsque au diner, je lui fais lire mes visites.*

Mon mari! Z jaką powiedziała to dumą, ale bo też ów *mari* uczynił, że posiada ona między orjentalnemi księżniczkami zupełnie odrębne stanowisko.

W przedsionku podano nam złote pióro, złoty kałamarz i księgę, w której stosownie do woli khedivich położyłyśmy nasze podpisy.

Jedna z niewolnic podała nam jeszcze puhar wypełniony płynem podobnym do orszady; co prawda, potrzeba pewnego zaparcia się siebie, aby tę czaszę wychylić. Dokonałyśmy jednak i tego i znowu przeszedłszy przez szeregi eunuchów, dostałyśmy się do powozu.

Choroba niemieckiego następcy tronu.

Wiadomość o pogorszeniu w stanie zdrowia niemieckiego cesarzewicza wywołała w całych Niemczech olbrzymie zaniepokojenie. Po uspakajającej opinji dra Mackenziego, wydanej przed kilkoma tygodniami, sądzono powszechnie, że choroba księcia nie przedstawia już zgoła żadnego niebezpieczeństwa, i tylko jako mająca swoją siedzibę w organie bardzo delikatnym, będzie potrzebowała dłuższego czasu, zanim zostanie zupełnie usunięta. Tem silniejsze musiało być wrażenie biuletynu podanego w *Reichsanzeigerze*, który sucho i krótko doniósł o znacznem pogorszeniu. To też w Berlinie wiadomości z San Remo zepchnęły wszelkie inne sprawy na drugi plan, wzruszenie umysłów jest ogólne, a zatrwożona i rozbujała fantazja przywiązanych silnie do panującej dynastji mieszkańców, widzi już teraz straszne mary tam, gdzie może jeszcze nie ma dość słusznego powodu do zaniepokojenia.

O chorobie samej tyle da się powiedzieć, że zwiększenie jej nastąpiło przed niespełna dwoma tygodniami. Cesarzewicz dostał silnej chrypki i poczuł pewną niedyspozycję w gardle. Symptomy te wskazywały, że albo stara narośl która już raz była przedmiotem operacji ze strony dra Mackenziego narosła ponownie, lub że powstaje jakiś inny nowotwór. Przywołany telegraficznie z Londynu dr. Mackenzie skonstatował istnienie narośli nowej, której przetem nie było, a to poniżej wiązadeł głosowych. Chodzi tedy o skonstatowanie, jakiego rodzaju jest ta nowa narośl.

Dr. Mackenzie pragnie wydobyć kawałek tej narośli celem zbadania natury jej z pomocą mikroskopu, gdyby się to jednak nie udało w takim razie jedynie z pomocą zwierciadeł będą mogli ją badać lekarze makroskopicznie i zdecydować się na dalszy sposób postępowania.

Dr. Mackenzie dotąd ogranicza się na badaniu samej choroby do ekstyrpacji jednak przystąpi dopiero dziś albo jutro, to jest po przybyciu do San Remo powołanych drów Schröttera i i Krausego, jakoteż z Frankfurtu dra Schmitta. Dr. Krause, odjeżdżając z Berlina, zabrał ze sobą przyrządy używane do tracheotomji. Dodać jednak wypada, że wymienieni trzej lekarze nie są wcale znakomitościami pierwszego rzędu, mają tylko sławę jako specjaliści do chorób gardła. Operacja zaś jaka tu zdaje się być potrzebna t. j. ekstyrpacja narośli jest jedną z najtrudniejszych i najgroźniejszych i dla tego właśnie utrzymuje się w Berlinie mniemanie, że do operacji nie przyjdzie, bo w takim razie powołałby był Mackensie znakomitych chirurgów.

Księżna Meiningen, najstarsza córka następcy tronu i ks. Wilhelm syn jego, znajdują się już w San Remo, a książę Henryk, drugi syn arcyksięcia, podąży prawdopodobnie niebawem za nimi.

Książe ma się zresztą bardzo dobrze usiłuje być nawet wesołym a przedwczoraj wyjeżdżał popołudniu na spacer. Z wielkiem poświęceniem krząta się także obok niego jego dostojna małżonka.

W chwili, gdy to piszemy zapewne zdecydowali się już lekarze na sposób dalszego traktowania choroby. Na uwagę zasługuje jednak okoliczność, że dr. Makenzie jest stanowczo przeciwny wszelkiej operacji z zewnątrz, a wiedzieć należy, że przez jamę ustną do owej narośli umieszczonej poniżej wiązadeł głosowych dostać się niepodobna. Stan tedy pacjenta jest istotnie zatrważający, tem bardziej, że dotąd na pewno nie wiadomo jakiego rodzaju jest ów polip, czy zwykła narośl zapalna, czy zakaźna, rakowata. W tym drugim wypadku tylko operacja i to gruntowna a rozumie się nadzwyczaj trudna może ocalić chorego.

Wspomnieć należy, że laryngologowie wiedeńscy od pierwszej chwili nie wiele przywiązywali wagi do optymistycznych sprawozdań Mackenziego.

Na kongresie naturalistów w Wiesbadenie miał dr. Schnitzler odczyt o „przemianie zwyczajnych polypów krtaniowych na złośliwe“ i w odczycie tym, jakkolwiek imienia niemieckiego następcy tronu nie wspomniał — przepowiedział obrót rzeczy, jaki teraz istotnie nastąpił. Twierdził on, że pappilomy powracające w jednem miejscu tak prędko i tak często stają się w końcu złośliwemi i przechodzą w rakowate. Dzienniki, aby nie wywoływać przedwczesnego zaniepokojenia, nie wspominały o tym wykładzie — dziś jednak, gdy słowa Schnitzlera zaczynają się sprawdzać, nie ma powodu do tajenia jego zapatrywań, które zresztą podzielają wszyscy inni lekarze.

KRONIKA.

Lwów, dnia 10 listopada.

Z dworu. Najj. Pan udzielał onegdaj publicznych posłuchań i przyjął pomiędzy innymi dyrektora kolei Karola Ludwika, p. Sladkowskiego. U następcy tronu, arcyksięcia Rudolfa w Laxenburgu odbył się ubiegłej soboty objad, na który zaproszony został między innymi Artur hr. Potocki.

Sankcja. Uchwalona przez Sejm ustawa o wyłączeniu miejscowości Krzywki ze związku gminy Ładyczyn, powiatu tarnopolskiego i utworzeniu z tej miejscowości osobnej samoistnej gminy — została przez cesarza zatwierdzoną.

Sejmik relacyjny. Ks. Jerzy Czartoryski zaprosił swoich wyborców do Rady państwa z kurji mniejszych posiadłości okręgu Jarosław-Cieszanów, na sejmik relacyjny, który się odbędzie d. 18 b. m. dla powiatu jarosławskiego w Jarosławiu. Podobny sejmik odbędzie się później w Cieszanowie dla powiatu cieszanowskiego.

Komisja reambulacyjna względem rozszerzenia placu składowego na stacji Sambor, kolei Naddniestrzańskiej, odbędzie się d. 29 b. m. w Samborze.

Zmiana nazwiska. P. Jakób Kula, b. asystent w wyższej szkole realnej we Lwowie, otrzymał reskryptem Namiestnictwa pozwolenie na przyjęcie nazwiska Korajski.

Zwłoki ś. p. Józefa Kasznicy przywieziono wczoraj do Krakowa i złożono je w grobowcu familijnym na cmentarzu. Żałobnemu orszakowi z dworca kolei na cmentarz towarzyszyli członkowie rodziny, grono profesorów uniwersytetu z rektorem na czele i licznie zebrana publiczność. Z dworca kolei do bram cmentarza prowadził żałobny kondukt ks. Pelczar, od wrót cmentarnych odprowadził zwłoki do grobu biskup krakowski ks. Dunajewski.

Nekrologja. Leon Pyszyński, naczelnik zarządu wagonów kolei transwersalnej w Nowym Sączu, powstaniec z r. 1863, zmarł onegdaj w Nowym Sączu.

Rozalia Szaraniewiczowa, matka profesora lwowskiego uniwersytetu, zmarła wczoraj we Lwowie w 75 roku życia.

W sprawie banku ziemskiego w Poznaniu, odbyło się wczoraj trzecie posiedzenie zamieszkałych we Lwowie członków komitetu centralnego. Ze względu na wskazany pospiech uchwalono, iż cała Rada miejska utworzy komitet miejski obszerniejszy i wybierze ze swego grona komitet ściślejszy, który niezwłocznie wdroży akcję. Centralne biuro komitetu znajduje się w prezydjum Magistratu.

Henryk Siemiradzki, bawiąc niedawno w Koreliszkach pod Mińskiem (Królestwo polskie), złożył na ręce miejscowego proboszcza na rzecz odnowy kościoła studjum, wyobrażające głowę Rzymianki. Malowidło to oceniono na 200 rubli i można nabyć e u proboszcza w Koreliszkach.

Rezygnacja z godności członka Rady miejskiej.

Adwokat tutejszy dr. Ernest Till został obecnie mianowany zastępcą prawnym dyrekcji tramwaju lwowskiego w miejsce ś. p. dr. Malego. Mogąc na swem nowem stanowisku wejść często w kolizję z interesami miasta, postanowił dr. Till zrezygnować z godności radnego.

Sprawa znajduje się na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Rady.

Five o'clock tea. Jeden z najznakomitszych naszych literatów, którego wspaniale urządzone pomieszkanie jest istnem muzeum dzieł sztuki, zamierza podczas sezonu zimowego dawać u siebie przyjęcia tego rodzaju, który w Anglji nazywa się *Five o'clock tea* (Herbata o godzinie piątej) a który nazwalibyśmy po polsku „podwieczorkowemi.“ Nie potrzebujemy dodawać, że zamiar ten przyczyniłby się bardzo do podniesienia życia towarzyskiego w naszem mieście, co odbiłoby się także i na jego życiu politycznem i społecznem, bo wadą główną Lwowa i powodem, dla którego tak często chadza on manowcami, jest to, że on nie ma salonów w wielkim stylu, a tylko małe zgromadzenia w zamkniętych kółkach.

W sprawie strejku obrońców urosło na bruku lwowskim tyle plotek, że warto podać pewne wyjaśnienia, pochodzące ze źródła kompetentnego. Rzecz się miała tedy jak następuje:

Sąd karny zawezwał Wydział Izby adwokatów o zamianowanie obrońców z urzędu, z powodu, iż dotychczasowi obrońcy odstąpili od obrony.

Otóż procedura karna przepisuje w których wypadkach ma być obrońca z urzędu przez Izbę adwokatów ustanowiony, mianowicie wtedy,

1) jeśli podsądny nie chce wybrać dla siebie obrońcy, a sprawa jest tego rodzaju, iż podlega judykaturze sędziów przysięgłych;

2) jeśli podsądny nie ma funduszów do opłacenia obrońcy.

Nadto procedura karna przepisuje, iż podsądnemu ma być dany ośmiodniowy termin do przygotowania się do obrony.

W obec tych jasnych postanowień procedury karnej, nie mógł Wydział Izby adwokatów uczynić zadość wezwaniu sądu karnego, gdyż w danym wypadku nie zachodzą okoliczności wymienione powyżej, ani podsądni nie oświadczyli, że nie chcą sobie wybrać obrońców, ani też nie powiedzieli, że nie mają funduszów na ich opłacenie. Nadto nie było 8 dni czasu do przygotowania się do obrony, skoro dalszy ciąg rozprawy został przez Sąd na dzisiaj wyznaczony.

Taka decyzja Wydziału Izby adwokatów nie była więc powzięta ani w chęci dania satysfakcji dotychczasowym obrońcom, ani też w zamiarze zrobienia przykrości Sądowi, lecz była prostem następstwem tego, iż sytuacja nie przedstawiała tych warunków, które są potrzebne do tego, aby Wydział Izby adwokatów wyznaczał obrońców z urzędu.

Równocześnie jednak powziął Wydział inną uchwałę, mającą już pewne ostrze. Oto mianowicie postanowił wypracować memorjał, wykazujący nieprawidłowości w postępowaniu sądów. Ułożenie tego memorjału polecone drowi Góreckiemu. Ma on zebrać wszystkie fakta, w których są wyraźne dowody nieprawidłowego postępowania a gdy to nastąpi, Wydział Izby adwokatów zbada ten przez dra Góreckiego ułożony projekt memorjału, przedyskutuje go i wtedy też uchwali, czy ten memorjał wypada wnieść do Ministra sprawiedliwości, czy też tylko do Prezydjum Apelacji.

Dawno już odczuwali pp. Adwokaci potrzebę wniesienia takiego memorjału, a „Wydział Izby, nie solidaryzując się wcale z ostatnim zatargiem, o którym zdanie usuwa się z pod kompetencji Wydziału, a w każdym razie byłoby przedwczesne skoro nie ma substratu do wydania takowego — w memorjale tym zupełnie objektywnie zestawi **j u ż s k o n s t a t o w a n e** wypadki nieodpowiedniego postępowania Trybunałów I Instancji w stosunku do stanu adwokatów.“

Z tego w cudzysłowie zacytowanego ustępu przekonać się może czytelnik, że ostatnie zajście nie będzie opracowane w memorjale dra Góreckiego, że więc nie ono dało powód do wniesienia memorjału, lecz że Wydział Izby oddawna miał tę intencję, a ostatnie zajście przyspieszyło tylko tę chwilę, kiedy intencja miała się w czyn przemienić.

Słówko jeszcze. Rozpuszczono po mieście pogłoskę, że Wydział Izby adwokatów postanowił przeprowadzić śledztwo dyscyplinarne nad p. drem Szydłowskim. Pogłoska ta znalazła wiarę tem łatwiej im surowszej krytyce poddawano postępowanie tego obrońcy w ostatnim procesie i im więcej ubolewano nad tem postępowaniem. Ale jakkolwiek poczucie sprawiedliwości mogło może domagać się takiej uchwały, to przecież Wydział Izby jej nie powziął, bo nie miał do tego ani prawa ani kompetencji. Prokurator Izby jest obowiązany, skoro stanie się jaki skandal w świecie adwokackim, żądać dochodzenia sprawy.

Wtedy Wydział Izby odstępuje urzędowanie radzie dyscyplinarnej, która znowu przed wdrożeniem dochodzeń, poprzedzających właściwe śledztwo, zażądać musi od Trybunału odnośnych aktów. W danym wypadku musiałaby więc zażądać aktów sprawy Karpa i towarzyszy po prawomocnem ukończeniu sprawy. Dopiero po przejrzeniu tych aktów mogłoby się okazać, czy jest podstawa do wytoczenia dyscyplinarnego śledztwa, a Rada dyscyplinarna dopiero po przedstawieniu odnośnego referatu mogłaby uchwalić lub odrzucić wniosek referenta, domagający się śledztwa. Tego wszystkiego oczywiście dotąd nie było, bo i sprawa Karpa i towarzyszy nie jest skończona; rzecz przeto prosta, że Wydział Izby nie mógł żadnego śledztwa dyscyplinarnego uchwalać.

Pożary w Stryju. Piszą nam z tego miasta: „Zaledwie ochłonęliśmy z przerażenia wywołanego pożarem w kwietniu przeszłego roku, aż tu znowu od paru tygodni oświetlają łuny mieszkańców tutejszych. I tak zapaliły się oleje i inne palne substancje w piwnicy przy ulicy żydowskiej; w tydzień spaliła się karczma „na Ryniu“ należąca do miasta: w kilka dni potem spaliła się stajnia w pobliżu ulicy Pańskiej, a nakoniec wczoraj wieczór o 6 godzinie mieliśmy pożar karczmy na trakcie bolechowskim pod Olszyną.

Wszystkie te pożary pochodzą po pierwsze z nieostrożności właściwej ludziom, a zwłaszcza rasie przeważnie Stryj zamieszkującej, a powtóre pojawiają się w karczmach, które są istnemi otchłaniami i zbiorowiskiem włóczęgów i łajdactwa. — Karczma, która wczoraj (7 listopada) spłonęła, oświeciła całe miasto, tak że nie można było się na razie zorjentować — gdzie się pali. Było to olbrzymie szatro, w którem zawsze zbierały się włóczęgi, przepędzające w niej dzień, a na noc umieszczające się po norach, wyrobionych w składach siana i słomy jakiemi założoną była. Dzięki niebu, że nas nie owiewało podówczas żadnym wiatrem, inaczej poszłaby znowu z dymem część miasta od Bolechowskiego i pożar oparłby się dopiero na nowo zbudowanych domach.

Jednakże sprężystość jaka od czasów administracji p. Michla, c. k. starosty, na każdym kroku się przebija i w tym kierunku dbająca o bezpieczeństwo miasta, zasługiwać musi na najwyższe uznanie, gdyż dość powiedzieć, że w pierwszej chwili wszelka była pomoc na miejscu i sikawki dobre i beczki z wodą i ludzie, którzy z wysiłkiem pracując nie dopuścili rozszerzenia się ognia do budynków sąsiednich o kilkanaście łokci zaledwie odległych.

Z tego wszystkiego nasuwają się uwagi, które ażeby jeszcze dotąd, dopokąd p. Michel z przydzielonym sobie energicznym i roztropnym sztabem rezyduje w Stryju — mogły być uwzględnione przez niego — to byłoby prawdziwem dobrodziejstwem dla miasta — oto, ażeby dla ułatwienia jeszcze więcej pomocy ratunkowej — wybudować na razie drewnianą dwupiątrową wieżę strażniczą na odpowiednim miejscu, podzielić miasto na dzielnice pożarowe i odpowiednie im sygnały zastósować, według których w razie nieszczęścia nie tylko straż ogniowa ale i mieszkańcy orjentować by się mogli, gdzie dążyć należy z ratunkiem i skąd należy się obawiać niebezpieczeństwa. Taka prowizoryczna wieża strażnicza, powinna się z czasem w stałą zamienić, gdy interesa od dawna szwankujące zkonsolidują się — tymczasem koszta drewnianej wieży nie wynosiłyby wiele, zwłaszcza, że miasto ma drzewo budulcowe. A drugą rzeczą, bardzo ważną, byłoby zmniejszyć liczbę obrzydliwych karczem i szatr, zepsucie, plugawstwo w sobie mieszczących a w razach epidemji i zarodki tejże przechowujących — lub gdyby to nie było możliwem rozpostrzeć nad istniejącemi otchłaniami więcej policyjnej czujności, żeby każdy taki Moszko szynkarz wiedział, że nie dla jego zysków istnieje biedny lud i mienie drugich, ale że on musi przecie raz nagiąć się do praw i porządku i uczciwości, jakie każdego członka społeczeństwa i obywatela państwa — obowiązują.

Gdyby to p. Michel przeprowadził — wówczas zasługi jego i urzędników jemu przydzielonych podniosłyby się jeszcze więcej, a mieszkańcy przechowaliby szczerą wdzięczność dla niego i pamięć jego pracy pożytecznej.

Oryginalną zabawkę wynaleźli sobie lwowscy łobuzy. Stają po nad zupełnie zasypanem lecz już pokrytem łożyskiem Pełtwi i głową naprzód rzucają się w dół, sunąc się po rumowisku. Przy takiej zabawce nie trudno o wypadek, lecz innego zdania był stróż bezpieczeństwa, który wczoraj z uśmiechem przypatrywał się tym cyrkowym ewolucjom.

Zamknięcie teatru. Wiedeńska opera nadworna została na ośm dni zamknięta z powodu braków w oświetleniu elektrycznem.

Rewizor policyjny, p. Spang, wyśledził i schwytał zręcznych rzezimieszków, specjalistów w zdzieraniu narzutek z małców. Są nimi niejacy W. Romanowski i A. Słuczwiński. Obaj do popełnionych kradzieży się przyznali.

Rozprawy karne. Dnia 14 bm. odbędzie się w Wiedniu w najwyższym trybunale rozprawa rachmistrza miejskiego w Stanisławowie Józefa Urbana, — zasądzonego wyrokiem sądu stanisławowskiego. O przebiegu procesu donosiliśmy szczegółowo w swoim czasie.

…wypadek, jaki spotkał znakomitego … Meissonnier'a, o czem donosi… go śród pracy. Artysta zajęty był … akwareli i obrazu olejnego, przedsta… wojen Napoleona I., a obstalo… dwóch lordów angielskich. Paraliż … prawej ręki nastąpił nagle, niespo… trudno orzec dzisiaj czy władza w palcu … artysta zdoła się przyzwyczaić do … pozostałemi czterema palcami. … paraliżowany palec jest zupełnie bez… Sztuka francuska poniosłaby nie… gdyby Meissonier nie mógł już … powrócić.

Zamach. — Wczoraj w nocy rzucono przed … w Livorno bombę dynamitową, któ… nie zrządziła żadnej szkody. Policja … kilka osób podejrzanych o ten czyn.

…o nadużycia celowe. Po kilkodnio… rozprawa Karpa i towarzyszy, która … znanych zajść na tory zupełnie spra… — podjętą zostanie na nowo dziś o … południem.

… zastępcy prokuratorji zajął prokurator Girtler; na ławie obrońców urzędnicy sądowi … Koberwein, adjunkt Sopotnicki i aus… Ochnowicz.

… przepełniona publicznością.

… przewodniczący radzca Malarkiewicz zawiada…, że Trybunał udał się do Izby adwokackiej, … trzech z listy pp. obrońców, któ… przyjąć obronę oskarżonych. Na to o… krótką odpowiedź, że Izba adwo… może żadnej uczynić temu wezwaniu, al… nie wymienił powodów dla któ… nastąpić mianowanie obrońców z u… powodu, że termin podjęcia na nowo … jest zbyt krótki, ażeby obrońcy … się ze sprawą zaznajomić.

… wyraźnego brzmienia ustawy — po… przewodniczący, mianowicie §§ 41 i 42 … nie było rzeczą Izby adwokatów wcho… sprawy; prawo mianowania obrońców … wyłącznie do sądu — tylko w miej… nie Izba adwokatów przysługuje jej pra… obrońcy, z urzędu ustanowić … Zwykle nawet tak się praktykuje, że … adwokatów wygotowany już for… mianowany, a Wydział Izby wpisuje … obrońcy. Prostszą rzeczą oczywiście … wprzód Izby adw. kogo wyznaczyć za… tej drogi użył w danym wypadku … uczyniła zadość we… … w sprawie… … jest jej twierdzenie, że sąd … dla jakich mają być ustanowieni … W odezwie swej sąd zaznaczył … ponieważ pierwsi pp. obrońcy … Trybunał nie powinna była … wchodzić i w kwestję czasu; mógł … tylko ustanowionego obrońcy.

… mógł trybunał albo udać się po… albo też ze względu na … zasięgnąć … sam na mocy służą… ustanowić obrońców z listy obroń… adwokatów.

… nie odniósł się do Izby adwokatów … krótkości czasu; nie mianował też … obrońców lub adwokatów, bo nie mógł … trafiłby na kogoś, kto przy… … nieprzyjęcia obrony.

… ważności i nagłości sprawy udał … do Prezydjum sądu karnego, które wy… trzech obrońców z urzędu z pomiędzy urzę… z grona egzaminowanych sędziów, … pp. Koberweina jako obrońcę oskarżo… i Puszczyńskiego, Sopotnickiego jako … Rappaporta, wreszcie p. … obrońcę p. Petry'ego i Koppla Rap…

Dalej zawiadamia p. przewodniczący, że d. 5 … do Trybunału podanie Karpa i to… na rozprawie zwłokę … dni, … p. Rolny i Puszczyński … podanie o odroczenie rozprawy, … Antoniego Dzięcielewicza, … który zrazu był gotów podjąć … w obec krótkości ter…

… tego podnosi p. przewodniczący, że … z urzędu nie mieli czasu przy… mogli zaledwie odczytać akt … protokołów. Jednak była … świadka p. Haa… wiadomość o stanie rzeczy w głó… … roz… się do… …ważali, … spra… przygoto…

Wreszcie zaznacza p. przewodniczący, że cała … sytuacja spada na Izbę adwokatów, … obrońców z li… nie z grona sędziów zamianować …

Zarazem, chcąc tę sprawę stanowczo załatwić, trybunał udał się do prezydjum sądu kar… poczyni kroki w tym kierunku, aby po… … się nie wydarzały.

Obrońca p. Koberwein uprasza imieniem … rozprawę na 3 do 4 ch dni, … się z aktami i całym stanem …

Oskarżony Petry: Udawaliśmy się do sie… adwokatów, z których każdy żądał 8 do 14 … rozpatrzenia aktów. Powołamy pp. sę… … nam jako obrońców, ale obrona … zaufania, … pozna… … trzy … Jeżeli prokuratorja medytowała trzy … aktem oskarżenia, jeżeli apelacja za… … zdaje mi się, że już … i mi… … wymaga, ażeby nam … czasu do przygotowania …

… oskarżonych przyłącza się do prośby …

Zabiera następnie głos p. prokurator Girtler. … przypomina historję całego zajścia, które … wypadku … Trybunał … p. Hasego, jedynie dla braku … ponieważ fakt … dr. Szydłowskiemu wystar… … wykazawszy, że ława … w spo… … nie mogą; … żadnej … prokurator, … korzystające z prawa (§ 236 proc. kar.) … obrony pp. dr. Szydłowskiego i Maxa na grzywny, nie wyczerpał jednak wszystkich przysługujących mu środków prawnych.

Zdaniem p. prokuratora cała ława obrońców jest w tym wypadku winną, właśnie z powodu zamanifestowanej solidarności i odstąpienia od dalszej obrony. W tym kierunku stawia też p. prokurator wniosek:

„W. Trybunał uzna, że krom pp. dr. Maxa i Szydłowskiego winni są także pp. kandydaci adwokaccy dr. Loewenstein i dr. Sołowij, oraz adwokaci dr. Dulęba i dr. Popiel nadwerężenia szacunku winnego Trybunałowi, i dlatego mają być ukarani w ten sposób, że Trybunał, co do wszystkich kandydatów adwokackich (tj. Szydłowskiego. Sołowija i Loewenstaina) zapisanych w liście obrońców doniesie Prezydjum Sądu wyższego o wypadku z wnioskiem o wykreślenie ich na pewien czas z listy obrońców. Co do pp. adwokatów, raczy Trybunał udać się do Rady dyscyplinarnej Izby adwokatów z doniesieniem o zajściach i zaznaczeniem, że wszyscy pp. adwokaci dopuścili się przeprzekroczenia obowiązków adwokackich. Obowiązkiem ich było doprowadzić obronę do końca i nie ustępować, tak jak lekarzowi niewolno bez nadzwyczajnych powodów odstąpić ciężko chorego.

Co do rekuzy, którą otrzymał Trybunał od Izby adwokatów — p. prokurator nie może pogodzić jej z obowiązkami tej władzy, zajmującej tak zaszczytne stanowisko. Wszystkie władze powołane są do wspierania się wzajemnego, a zwłaszcza do popierania sądownictwa w kierunku wymiaru sprawiedliwości. Dokądbyśmy zaszli, gdyby każdemu obrońcy wolno było arogować prawo krytyki postępowania sądowego, tak dalece, żeby aż przez to utrudnić wymiar sprawiedliwości? Jeżeli gdzie, to tutaj stosownem jest zawołać: *Caveant consules!...*

Wypadek niniejszy, rzeczywiście w annalach sądownictwa niebywały, gdyby nie został skarcony mógłby wywołać cały szereg następstw zdolnych do podkopania powagi sądownictwa, które jest dziś jedyną prawie dźwignią porządku społecznego. Wreszcie przypomina p. prokurator, że w sprawie Izby adwokatów, która poniekąd solidaryzuje się z postępowaniem obrońców może Trybunał udać się do wyższej władzy przełożonej t. j. do ministerstwa sprawiedliwości.

Z żądaniem obrony o przerwanie rozprawy na dni kilka zgadza się prokurator i w tym celu wnosi odroczenie do soboty. W razie, gdyby trybunał nie przychylił się do tego wniosku, czyni prokurator wniosek o zupełne odroczenie rozprawy na koszt i odpowiedzialność tych obrońców, którzy swem *liberum veto* rozprawę zerwali, i wyznaczenie nowej rozprawy przed nową ławą przysięgłych.

Trybunał udał się na ustęp i po całogodzinnej naradzie uchwalił:

Trybunał uznaje się kompetentnym do rozstrzygania wniosków p. prokuratora, jakkolwiek interesowani obrońcy nie są obecni; równie jak był kompetentnym do powzięcia uchwał w dniu 5 bm. po południu, kiedy również owych pp. obrońców nie było na sali rozpraw.

Dopóki kadencja trwa i sprawa nie jest skończona, Trybunał w myśl § 299 proc. karn. funguje. Owóż uznawszy się kompetentnym uchwalił Trybunał:

Okoliczności, że skutkiem postępowania pp. obrońców sprawa się wikła i powaga sądu ucierpiała znacznie, gdyż występują obecnie najróżnorodniejsze krytyki, jakkolwiek Trybunał z ram ustawy ani na włos nie wystąpił — uznał Trybunał jako obciążające i dla tego postanowił sprawę co do dr. Szydłowskiego odstąpić wyższemu sądowi krajowemu z wnioskiem, ażeby mu odjął prawo obrony, zaś co do dra Maxa odstąpić sprawę Radzie dyscyplinarnej Izby adwokatów.

Co do innych obrońców i adwokatów nie przychylił się Trybunał do wniosku prokuratorji, a to po myśli § 236 proc. karn., według którego nie karanych poprzednio obrońców nie można karać dodatkowo.

Co do odroczenia rozprawy na 8—10 dni Trybunał odmówił temu wnioskowi; są już obrońcy z urzędu i nie ma pewności czy w tych 8—10 dniach wyszukają oskarżeni nowych obrońców. Natomiast przychylił się Trybunał do wniosku obrony i przerywa rozprawę na dni cztery, t. j. do wtorku dnia 15 b. m.

Prok. p. Girtler: Ze względu na uchwałę co do odroczenia, zastrzega sobie prokuratorja wniesienie zażalenia nieważności.

Dalszy ciąg procesu we wtorek.

Prestidigitator p. Bosko dał wczoraj przedstawienie w sali Kasynowej i podobał się bardzo publiczności. Największe wrażenie wywołały doświadczenia z lunatyzmem. Odbywały się one w ten sposób. Na scenie siadała na krześle towarzyszka p. Bosko, spełniająca rolę medjum. On jej zawiązywał oczy i usypiał ją potem. Czy rzeczywiście usypiał, czy tylko pozornie? — o to mniejsza. Dość że ją uśpiwszy, schodził do sali i brał od publiczności rozmaite przedmioty, jak zegarki, tytunierki, chustki, pudełka na zapałki, szpilki, kapelusze, pierścionki etc., a ona, siedząc na scenie, zgadywała jaki to przedmiot, z jakiego metalu jest zrobiony, jaką ma barwę, jakie na nim są wyryte litery lub liczby, którą godzinę i minutę wskazuje zegarek etc.

Dodać trzeba, że p. Bosko podczas tego eksperymentu był przeważnie obrócony plecami do medjum, a w każdym razie trzymał tak przedmiot badany aby go medjum widzieć nie mogło. Piszący to, mniemając, że np. godzinę i minutę na zegarku zgaduje medjum dla tego, iż wie, która jest w danej chwili godzina, nastawił swego remontuara na 4 godz, 18 minut. Mimo to medjum od razu zgadło, którą godzinę i minutę zegarek wskazuje Ktoś z publiczności podał stary bilet kolejowy; medjum powiedziało, jaki numer jest na tym bilecie; ktoś inny podał chustkę, medjum wymieniło, jakie są na niej litery. Były to doświadczenia rzeczywiście zajmujące, a ich wyjaśnienia podać nie możemy. Inne zaś eksperymenta p Bosko polegały na podwójnych dnach i na zręczności palców.

Ilu jest Polaków na świecie? P. E Czyński w „Etnograficznym zarysie liczebności ludności polskiej“ na podstawie statystycznych dat wykazał, że ogólna liczba Polaków w krajach dawnej Rzeczypospolitej wynosi 12.500.000 t. j. w państwie rosyjskiem 6.900.000, w Austrji 2.930.000, a w Prusach 2.672.000, a doliczywszy do tego jakie półtora miljona rozsianych w Ameryce i innych częściach świata razem 15 000,000.

Papieżowi, z okazji jego 56letniego jubileuszu, ofiarował sułtan pierścień z soliterem cenionym na 70.000piastrów, zaś królowa hiszpańska Krystyna inny pierścień z ogromnym szafirem osadzonym w brylantowej gwieździe. Cesarz Franciszek Józef ofiarował pierścień i krzyż wartości 100 000 zł.

Stosunki w Irlandji. „Zielona wyspa“ jest obecnie widownią okropnych scen, a o jednej z takich donoszą wczorajsze depesze. Dzisiaj podajemy bliższe szczegóły tego okropnego wypadku. Farmer M'Elligott, zamieszkały w wiosce nieopodal Tralee, został przed kilku dniami w nocy obudzony ze snu gwałtownem stukaniem do drzwi. Zaciekawiony wyjrzał przez okno i zobaczył przed drzwiami kilkanaście zamaskowanych ludzi. Gospodarz zapytał ich coby chcieli, a dowiedziawszy się, że domagają się wstępu do wnętrza pomieszkania, nie chciał im drzwi otworzyć. Zamaskowani wywalili wtenczas drzwi a wszedłszy do pokoju powlekli ze sobą do kuchni opierającego się farmera. W kuchni zapytał go jeden z bandy, jakiem prawem pożyczył młocarnię wdowie Kearney, kiedy jej mąż został przez „bandę księżycową“ na śmierć skazany. M'Elligott oświadczył, że nie widział nic złego w udzieleniu pomocy ubogiej wdowie, a wówczas herszt bandy z uśmiechem mu odpowiedział: „Zaraz my ci pokażemy, że to jest coś złego.“ W tej chwili dwóch członków bandy strzeliło do farmera z rewolweru i kule trafiły go w biodra. Banda opuściła natychmiast mieszkanie M'Elligotta, który po kilku godzinach w skutek odniesionych ran umarł.

Mężobójstwo. W Syrmie na Węgrzech zwróciła uwagę prokuratorji prawie równoczesna śmierć kilku silnych i zdrowych mężczyzn.

Dochodzenie sądowe wykazało, że to żony potruły swych mężów, aby następnie wesoło żyć we wdowieństwie. Wesoło im jednak nie będzie, aresztowano bowiem już siedm kobiet i postawiono pod zarzutem mężobójstwa przed sądem. — Wraz z niemi przyaresztowano także Balę Rendusz, która je do zbrodni tej namawiała i trucizny dostarczyła.

Najmłodszy widz teatralny. W teatrze londyńskim *Princess* podczas przedstawienia pewnego dramatu kobieta jakaś w loży trzeciego piętra wzruszyła się do tego stopnia, że na miejscu dała życie zdrowemu chłopcu. Dyrektor teatru i bohaterka sceniczna panna Hawthorne, dowiedziawszy się o wypadku, ofiarowali się trzymać do chrztu tego najmłodszego widza, który wstępu na przedstawienie nie opłacił.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 listopada.

(Z) Niezwykła forma komunikatu, który ogłosił wczoraj niemiecki *Reichsanzeiger* o chorobie następcy tronu, dalej wiadomość o zwołaniu konsyljum lekarskiego i o prawdopodobieństwie operacji zaalarmowały mocno giełdę frankfurcką i wywołały popłoch, którego ślady okazały się także na dzisiejszym targu porannym.

Do zniechęcenia spekulacji przyczyniły się wielce głosy dzienników rosyjskich, skierowane przeciw wywodowi ministra Kalnoky'ego — jak niemniej artykuł *Gazety Kolońskiej*, która usiłuje owe głosy odeprzeć.

Tendencja zmieniła się około południa, gdy się przekonano, że w Berlinie nie ma wcale owej paniki, jaką z powodu wspomnianego biuletynu o zdrowiu cesarzewicza przypuszczano. W ogólności jednak bardzo znaczne straty poniósł dział bankowy — bo tylko dwa papiery tej kategorji, mianowicie akcje banku austro-węgierskiego i uniony utrzymały się niezmienione na kursach wczorajszych. Uniony mają to do zawdzięczenia tej okoliczności, że starania Unionbanku o założenie na Węgrzech fabryki broni obiecują dać dobre rezultaty. O papierach transportowych nie wiele da się powiedzieć, bo były w zupełności zaniedbane.

Notowano:

Kredyty austrjackie 280·40, węgierskie 286, uniony 212·—, anglobanki 110·75, laenderbanki 221.50, bankvereiny 90·50, ludwiki 211·55, czerniowieckie 220·50, renta wspólna 81·55, srebrna 83·05, złota austrjacka 112·—, papierowa 5% 96·40, złota węgierska 99·55, papierowa 5% 86·65, ruble 1·11.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Rzym 9 listopada. *Capitano Fracasse* i *Popolo romano* prostuje doniesienie *Tribuny* z Aden w ten sposób, że misja angielska obrała drogę krótszą, lecz mniej uczęszczaną. — Po dwudniowym marszu zmarł jeden przewodnik egipski na udar słoneczny. Z powodu braku wody powróciła missja do Massawy, wzięła nowego przewodnika i odjechała inną drogą do Asmary.

Według ostatnich wiadomości, przybyła misja do Sahati.

Paryż 9 listopada. Uwięzieni wczoraj na pogrzebie Potier'a komuniści zostali na wolność wypuszczeni.

Dzienniki donoszą, iż Clovis Hugues wniesie jutro w Izbie interpelację z powodu wczorajszych zajść.

(Otrzymane dzisiaj).

Petersburg 10. listopada (pryw.)(*) W sferach dyplomatycznych utrzymują, że bardzo wysoko położone osoby wpływają na cara, aby zmienić jego usposobienie dla księcia Koburskiego.

Wydane zostały rozkazy, aby linję kolejową, począwszy od Wierzbiłowa (na granicy pruskiej) aż do Petersburga obsadzić wojskiem, Wywołany w skutek tego ruch wojska dał pochop do pogłoski, że odbywa się koncentracja armji na granicy pruskiej, co jest tembardziej niedorzecznem, że takie koncentrowanie armji w zimie byłoby połączone z ogromnemi trudnościami i kosztami, a mogłoby być chyba usprawiedliwione potrzebą bezzwłocznego wypowiedzenia wojny.

Petersburg 10. listopada (pryw.) (*) Uniwersytet tutejszy jest od pewnego czasu areną bardzo smutnych zajść. Nowy rektor, dr. Władysławów, nie cieszy się najmniejszą popularnością. Wypędził zaraz za wybryki 150 studentów z Uniwersytetu, oddalił profesora Müllera, który był bożkiem wszystkich szowinistów; słowem działał od początku tak, aby w sferach rewolucyjnych i panslawistycznych wszystkich do siebie zniechęcić. Po mieście opowiadają, że temi dniami na konferencji senatu uniwersyteckiego jeden z profesorów partji panslawistycznej dał rektorowi w twarz.

W sferach rewolucyjnych i panslawistycznych obawiają się bardzo powrotu cara i przewidują, że panowanie tych dwóch stronnictw ma się ku końcowi.

Wiedeń 10 listopada. Posiedzenie komisji dla spraw wojskowych w delegacji węgierskiej. Komisja toczyła dalej obrady nad sprawą repertjerek. Minister wojny, zabierając kilkakrotnie głos w debacie, daje żądane wyjaśnienia co do kontraktu z towarzystwem fabryki broni w Steyr, co do pretensji tego Towarzystwa o wynagrodzenie, dalej co do utworzenia drugiej fabryki broni i co do usiłowań podjętych przez inne państwa celem zaprowadzenia małego kalibru karabinów. Minister zaznacza, że podobnie jak w zeszłym roku, zupełnie uznaje słuszność starań o założenie drugiej fabryki broni.

Na pytanie, czy gotowe już karabiny systemu Mannlichera o kalibrze 11 mm. będą tylko prowizorycznie użyte do uzbrojenia, odpowiada minister, iż na razie nic o tem powiedzieć nie może, decyzję bowiem w tej sprawie należy pozostawić przyszłości. Do uzbrojenia karabinami 11 mm. kalibru przeznaczono także korpusy, których części składowe dyslokowane są terytorjalnie które przeto nie będą potrzebowały zmieniać miejsca swego pobytu w ciągu co najmniej lat kilku. Postarano się również o to, aby wszystkie rezerwy tych korpusów zaopatrzone były dostatecznie w amunicję, odpowiednią do tego kalibru.

W odpowiedzi na pytanie Szalaya, oświadcza minister, iż zapasy karabinów rezerwowych są bądź co bądź za skąpo obliczone. Zapobiedz jednak temu będzie można dopiero w przyszłości, a mianowicie wtedy, gdy broń będzie już gotowa.

Na koniec, zwracając się do mówców opozycji, odtrąca minister zarzut, jakoby od zeszłego roku zaczął się chwiać w swych zapatrywaniach na system Mannlichera i wykazuje na modelach, że zarówno kaliber 8 jak 11 milimetrowy są systemu Mannlichera, że z wyjątkiem wydrążenia w lufie nie zachodzi pomiędzy niemi żadna różnica konstrukcji.

Minister broni się zarazem przeciw zarzutowi, jakoby w przeszłym roku postąpił zbyt doryweczo przez wprowadzenie karabinu Mannlichera. Sytuacja zmusiła go wówczas do zaopatrzenia armji w nowe karabiny dla wzmocnienia zapasów rezerwowych. Przypomina minister dalej dokładne próby, jakim karabin Mannlichera poddano i jeszcze raz powtarza, iż repetjerka o 11 milimetrowym kalibrze niewątpliwie przewyższa Werndlówkę zarówno co do szybkości ognia, jak pod względem balistyki. Już przed rokiem panowało przekonanie, iż trzeba będzie dojść do zmniejszonego kalibru. Niepodobna jednak było oznaczyć stanowczo czasu, w którym to nastąpi, gdyż do małego kalibru potrzebna była kombinacja wszystkich najważniejszych czynników jak stosownego naboju, wagi pocisku itp. z równoczesnem zrzeczeniem się tego, do czego pierwotnie dążono, tj. idealnej początkowej chyżości strzału. Owóż dopiero gdy się tym warunkom ku zadowolnieniu ministra stało zadość, można było niezwłocznie przystąpić do wprowadzenia małego kalibru, przez co dały się do wybróbowanego już systemu Mannlichera zastosować zalety tego wynalazku, mianowicie: zmniejszony ciężar nabojów, skutkiem czego żołnierzy można obdzielić znaczniejszą, niż dotąd liczbą nabojów, następnie zwiększona płaskość drogi, którą kula przebiega i znacznie podniesiona jej zdolność do wtłaczania się głębiej w cel. *(Gesteigerte Eindringungstiefe.)* Minister nie mógłby przyjąć na siebie odpowiedzialności za inne postępowanie w tej sprawie. Do karabinów 8 milimetrowych użyty będzie ten sam proch, co przy karabinie 11 milimetrowym, a także mechanizm repetjerowy prawie żadnej nie uległ zmianie. Balistyczne zalety nowego kalibru i jego wytrzymałość należycie wypróbowano. Minister omawia szczegółowo zalety i wady przedłożonych mu nowych systemów karabinowych i dochodzi ostatecznie do konkluzji, że nawet nowe ulepszenia nie dość korzystnie wpłynęły na ich konstrukcję, bo samego system konstrukcji nie zmieniły.

W debacie podniósł min. Fejervary lojalne postępowanie ministra wojny w sprawie utworzenia drugiej fabryki broni, zaznaczając, iż musiał on przedewszystkiem to mieć na oku, aby uzbrojenie zostało ile możności najrychlej przeprowadzone. Minister prezydent Tisza oświadczył że leży to w interesie monarchji, aby posiadała kilka fabryk broni; spodziewać się należy, iż żądaniom w tej mierze rząd uczyni zadość, byleby utworzenie nowej fabryki nie potrzeba opłacić kosztem opóźnienia uzbrojeń. Rokowania z przedsiębiorcami weszły w taką fazę, że można się spodziewać pomyślnego z nich wyniku.

Minister wojny gotów jest na wypadek utworzenia węgierskiej fabryki broni, jeśliby ona okazała się zdolna do sprostania swemu zadaniu, udzielić jej liwerunków.

Gdy minister wojny ukończył swe wywody, min. prez. Tisza, reasumując obrady, konstatuje, iż przez przyjęcie nowego kalibru, nie podniosą się koszta uzbrojeń.

Co się tyczy otworzenia drugiej fabryki broni, to komisja przyjmuje do wiadomości oświadczenie ministra wojny, iż po zaopatrzeniu armji w pierwsze potrzeby, otrzyma dalsze zamówienia fabryka, której założenie jest projektowane.

Poczem odnośną pozycję 15,512.500 zł. zawotowano.

Kopenhaga 10. listopada. Na razie postanowił car 15. lub 16 bm. razem z rodziną udać się do Berlina.

Londyn 9. listopada. Pochód na cześć lorda majora ruszył właśnie w drogę. Widzów mniej jak zazwyczaj.

Bukareszt 10. listopada. *Etoile roumaine* dementuje doniesienie, jakoby grecki agent dyplomatyczny, Durutti, został odwołany skutkiem sporu między Grecją a Rumunią. Stosunki między oboma temi państwami są owszem jak najprzyjemniejsze.

Rzym 10 listopada. Książę pruski Wilhelm przybył wczoraj wieczorem wraz z dr. Krausem do San Remo. Niemiecki następca tronu odbywa codziennie przechadzki. Wieczorem odbyła się konsultacja lekarzy.

Austro-węgierscy delegaci w sprawie zawarcia traktatu handlowego udali się wczoraj do Wiednia, celem zaciągnięcia dokładnych informacyj; w środę powrócą napowrót do Rzymu. Układy toczą się bardzo pomyślnie.

Londyn 10 listopada. Do *Standardu* donoszą z San Remo, iż rezultat konsultacji lekarskiej wykazał, iż stan gardła księcia nie jest niebezpieczny, symptomata nie są niepokojące. Dr. Mackenzie będzie nadal osobiście prowadził kurację gardła.

Paryż 10 listopada. Rada municypalna uchwaliła, iż powinien być usunięty z posady ten urzędnik policji, który przedwczoraj na pogrzebie komunisty Potiera zaaresztował dwóch radzców miejskich — i że dopóki go prefektura policji nie usunie, dopóty rada municypalna żadnych aktów prefektury badać nie będzie.

Londyn 10. listopada. Na bankiecie urządzonym na cześć lorda majora oświadczył Salisbury, iż Ejub Chan poddał się rządowi angielskiemu.

Następnie skonstatował Salisbury, że sytuacja europejska nie ma żadnych cech niepokojących. Byłoby niesłusznie, sądzić w obec prześcigania się mocarstw w uzbrojeniach, że spokój będzie zupełny; ale zresztą olbrzymia potęga nowożytnej broni ubezpiecza pokój silniej może niż kiedykolwiek.

Anglja dąży do utrzymania pokoju i traktatów, do zachowania Europy w teraźniejszym stanie i do utrzymania niepodległości wolnych ludów, w dążeniu zaś do tych celów nie jest Anglja bynajmniej odosobnioną.

Przez uregulowanie kwestji kanału suezkiego i wysp Hebrydzkich usunięto kość niezgody między Anglją i Francją, a nadzieje pokojowe uzyskały przez to nową podstawę. Salisbury sympatycznie wyraził się o mowach Crispiego i Kalnoky'ego, które utwierdzają świat w nadziei na utrzymanie pokoju.

Paryż 10 listopada. Obiega pogłoska, że z powodu dwóch listów Wilsona z wcześniejszą datą pisma od daty marki papierowej, co w wczorajszym dniu rozprawy odkryto, nastąpi interpelacja w Izbie. Sprawa ta sprowadzi kryzys ministerjalną, ewentualnie ustąpienie Grévy'ego z prezydentury.

(Listy są datowane z r. 1884, tymczasem marka fabryki papieru wskazuje, że papier, na ktorem te listy Wilsona były napisane, został sfabrykowany w 1885 r. Z tego się okazuje, że listy były potem napisane, zapewne wtedy, kiedy już się śledztwo rozpoczęło. — Przyp. Red.)

Z zbożowych targów.

10 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 35—6 90	6 15 6 8	6 10—6 80	6.50 —7 15
Żyto	4 30 4 90	4 20 4 8	4 ——4 70	4.50 5.10
Jęczmień	3 75 6 50	3 65 6 5	3 50 6 —	4 ——6 50
Owies	4 ——4 40	3 80 4 30	3 70 4 25	4 10—4 65
Groch	.— 5 —	4. 8 —	4.— 8 —	4 75 8 50
Wyka	4 — 4 50	4.— 4·50	3.50—4.50	4 15—4 70
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10.50	9.— 10 50	10.—10 70
Lnianka	.—	—	—.—	.— —
Konic. czer.	30.— — 45	30 42 42 —	22.— ·40	35.—46.—
Konic. biała.	———	40.—48.—	37 —50.—	40 —55.—
Konic. szwed.	———	———	—— —	—— ——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.— **Wiedeń** 10 listopada. Pszenica od 7 65 do —·—. Żyto od 6 25 do —·—. Okowita 26 25— do —·—. **Berlin** 10 listopada. Pszenica 158 — do 167 — Żyto 119.— do 126 50 Okowita 98 — do 101 50 **Peszt** 10 listopada. Pszenica 7 35 do —·— Żyto 5.85 do —·— Okowita 25 50 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 10 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·45 Renta wspólna srebrna 82 70 Renta 4% złota 112.—. Renta 5% papierowa 96.20 Akcje banku austro-węgierskiego 889. — Akcje austrjackie kredytowe 282.2). Funty szterlingi 125.45 Napoleondory 09·91½ Marki niemieckie 61.52½

Lwów. Z Izby handlowej, 10 listopada 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	210 —	213 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	219 50	222 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½ % w. a.	95 —	96 57
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ 4½ „	95 50	96 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	93 50	95 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·87	5 97
Napoleondor	9·86	09·96
Półimperjał rosyjski	10·23	10·33
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10¼	1·12¼
100 marek niemieckich	61.20	61.80

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 październ. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3 05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3 35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10 25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6 20	11 06	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	6 35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 50.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

*) Przedruk wzbroniony.

23)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Stałem skonfundowany, jak żaczek schwytany na prosie, i lżej mi się zrobiło, gdy zapukanie do drzwi przerwało naszą rozmowę. W progu stanęła kucharka, oznajmiając, że Różanna prosi o pozwolenie wyjścia, podając, jako zwykłą przyczynę, ból głowy i potrzebę świeżego powietrza.

— Niech idzie — rzekłem, stosując się do instrukcji sierżanta.

Gdyśmy znów zostali sami, sierżant rzekł szybko:

— Zamknij pan drzwi na klucz i gdyby kto o mnie pytał, powiedz żem się położył spać na chwilę.

Usta jego znowu podniosły się nieco do góry i wyszedł z pokoju. Ja zaś, dręczony ciekawością, postanowiłem poszperać trochę na własny rachunek.

Nie ulegało żadnej wątpliwości, że zastrzeżenie sierżanta co do przechadzek Różanny było wynikiem wskazówek, dostarczonych mu przez służących podczas przesłuchania. Dwie tylko — oprócz Różanny — to jest garderobiana i pierwsza pokojówka, dłużej czas były zatrzymane na indagacji; przytem obiedwie nie lubiły swojej towarzyszki; skombinowawszy jedno z drugiem, wiedziałem już, co mi czynić wypada. Poszedłem do kuchni, gdzie nastawiano właśnie samowar i zaprosiłem się na filiżankę herbaty. *Nota bene*: kropelka herbaty jest tem dla języka kobiety, czem kropla oleju dla gasnącej lampy.

Ufność, jaką pokładałem w samewarze, nie zawiodła mnie; w pół godziny wiedziałem tyle, co i sam pan Cuff.

Otóż ani garderobiana, ani pokojówka nie wierzyły w nagłą słabość Różanny w dniu poprzednim. Kilkakrotnie zakradały się pod drzwi jej pokoju, zaglądały przez dziurkę od klucza, ale nie mogły dostrzedz, bo dziurka była zatkana watą, czy chlebem. Dopiero wieczorem, a potem o północy, dostrzegły światło przez szczelinę, a o czwartej rano słyszały wyraźnie trzask drzew płonących w piecu.

Cóż wy na to? w miesiącu czerwcu służąca pali u siebie w piecu — i to o czwartej rano!

Opowiedziały to wszystko sierżantowi, który wzamian za tę przysługę spojrzał na nie bardzo krzywo i rzekł bez ceremonji, że nie wierzy im ani słowa. To był powód ich gniewu, gdy wyszły z indagacji, a temu gniewowi, popartemu herbatą, ja zawdzięczałem pochopność z jaką mnie uwiadomiły o swoich niechęciach do pana Cuff. Dla mnie jego postępek był bardzo zrozumiały, nie chciał obu kobietom ukazać jak dzielnie wsparły jego poszukiwanie, bo zaczęłyby się przechwalać, a tym sposobem Różanna byłaby pośrednio ostrzeżoną o grożącem jej niebezpieczeństwie.

Wkrótce potem, idąc ogrodem ku laskowi, spotkałem pana Franklina. Zawiadomił mnie w krótkich słowach, że miał długą rozmowę z ciotką która tak mu opisała zachowanie się i stan panny Racheli, że aż nie chce o tem wcale ze mną mówić. Pierwszy to raz widziałem u niego symptomata rodowego usposobienia Herncastle'ów.

— I cóż, Gabrjelu — rzekł, kończąc — jakże ci się podoba ta otaczająca nas teraz atmosfera tajemnicy i podejrzeń? Czy pamiętasz ów dzień, miesiąc temu, gdy tu przyjechałem z djamentem braminów? Dalipan, żałuję żem nie usłuchał twojej rady!... Trzeba go było rzucić w Drżące piaski.

Chodziliśmy z dobry kwadrans w milczeniu. Pan Franklin ochłonął powoli ze wzburzenia i zapytał co robi sierżant. Nie miałem powodu taić przed nim prawdy; zamiast więc mówić, że pan Cuff śpi w moim pokoju, odpowiedziałem ze szczegółami indagację i odkrycie, jakie garderobiana i pokojówka zrobiły, szpiegując podedrzwiami Bóżanny..

Bystry umysł p. Franklina odgadł w mgnieniu oka, w jakim kierunku zwróciły się podejrzenia sierżanta.

— Wszak mówiłeś mi — rzekł — iż dziś rano ktoś widział Różannę, idącą do Frizinghall, kiedy myśleliście wszyscy, że leży słaba w swoim pokoju?

— Tak jest.

— Jeśli służące nie kłamią, to możesz być pewnym, że ją istotnie a nie kogo innego widział ów człowiek. Udawała chorą, bo miała widać ważny powód, aby nikt się nie dowiedział o jej wędrówce do miasta. Na co rozpalała ten ogień w nocy? aby spalić odzienie, splamione farbą. Ona ukradła djament — nikt inny. Idę natychmiast do ciotki i uwiadomię ją, jaki ta rzecz bierze obrót.

— Proszę usilnie, daj pan temu pokój — odezwał się za nimi głos ponuro elegijny.

Obróciłem się i spostrzegłem sierżanta.

— Dlaczegoż to mam dać pokój? — zapytał pan Franklin.

— Dlatego, że skoro pan uwiadomisz lady Verinder, ona natychmiast powtórzy wszystko córce.

— A cóżby w tem było złego?

To słowa wymówił pan Franklin porywczo, gorączkowo, jak gdyby sierżant obraził go śmiertelnie.

— Zastanów się pan — odparł Cuff z niezachwianym spokojem — czy to zapytanie jest stosownem w tem miejscu i czasie?

Nastąpiła chwila milczenia; potem pan Franklin przystąpił do sierżanta i obydwaj bystro sobie spojrzeli w oczy. Pan Franklin odezwał się pierwszy, głosem o tyle cichem, o ile wprzód był podniesionym.

— Sądzę, panie Cuff, że pan zdajesz sobie sprawę, jak drażliwej dotknąłeś kwestji.

— Nie pierwszy to raz w życiu jestem w tak trudnem i zagadkowem położeniu — odparł sierżant, z jednaką zawsze spokojnością.

— Więc mam tę rzecz tak zrozumieć, że pan zabraniasz mi uwiadomić ciotkę o tem, co się dzieje?

— Chciej pan raczej rozumieć ją tak, że zaniecham dalszego prowadzenia sprawy i odjadę natychmiast, jeśli pan powiesz swojej ciotce lub komukolwiek choćby jedno słowo, bez mojego upoważnienia.

Na to nie było rady: pan Franklin musiał uledz. Gniewnie odwrócił się i odszedł. Ja stałem, nie wiedząc co to wszystko znaczy; dwie rzeczy tylko były dla mnie jasne: najprzód, że tu chodzi o pannę Rachelę, powtóre że pan Franklin i sierżant zrozumieli się doskonale, bez żadnych wyjaśnień uprzednich.

— Panie Betteredge — przemówił sierżant — postąpiłeś bardzo niedorzecznie podczas mojej nieobecności: zachciało ci się prowadzić śledztwo dla własnej satysfakcji. Na przyszłość bądź pan łaskaw brać się do tego nie inaczej, jak w mojem towarzystwie.

Zasługiwałem na tę admonicję, wiem o tem, ale wiedziałem i to, że nie będę mu pomagał zastawiać samotrzasków na Różannę. Czułem, że była niewinna i żałowałem jej szczerze. Pan Cuff ujął mnie pod ramię i poprowadził ku bramie ogrodowej.

— Czego pan chcesz odemnie? — rzekłem, wypuszczając rękę i zatrzymując się.

— Bądź pan łaskaw powiedzieć mi, czy jest taka ścieżka, tam, od domu do wybrzeża? — zapytał sierżant, wskazując na lasek sosnowy, wiodący do Drżących piasków.

— Jest — odparłem.

— Chciej mi pan ją pokazać.

Poszliśmy więc ku Drżącym piaskom. Zmrok już zapadł, ów jasny. długi zmrok czerwcowy.

ROZDZIAŁ XV.

Sierżant milczał, pogrążony w zadumaniu, dopóki nie weszliśmy do lasku sosnowego. Tutaj machnął ręką, jak gdyby powziąwszy jakieś postanowienie i rzekł:

— Panie Betteredge, ponieważ w gruncie rzeczy chodzi nam o jedno i to samo, to jest o wykrycie prawdy, a pańska pomoc może mi być potrzebną, nie widzę przeto powodu, abyśmy się ciągle oszukiwali wzajemnie. Ja pierwszy dam panu przykład szczerości... Masz litość nad Różanną i dla tego oszczędzasz ją, jak możesz. Oświadczam więc panu, że Różannie nie grozi żadne niebezpieczeństwo, choćbym nawet zyskał dowody jej wspólnictwa w kradzieży djamentu.

— Czy chcesz pan przez to powiedzieć, że milady nie wystąpiłaby sądownie przeciwko Różannie?

— Milady nie będzie mogła oskarżyć jej... Różanna jest biernem narzędziem w rękach innej osoby i nic jej się nie stanie, przez wzgląd na tę osobę.

Nie wiem dla czego, ale czułem że krew we mnie zakipiała.

— Czy mógłbyś pan nazwać tę osobę?

— A pan sam nie potrafisz się tego domyśleć?

— Nie.

— Nie wiesz pan przypadkiem, czy Różanna nie kupiła sobie ostatniemi czasy odzieży, mianowicie bielizny?

Nie wiedząc dla czego miałbym ukrywać prawdę, odrzekłem że Różanna przybyła do nas z bardzo skąpą garderobą i że milady, w nagrodę za jej wzorowe sprawowanie się (położyła nacisk na tę okoliczność), podarowała jej nową bieliznę przed kilkoma tygodniami.

— Jak tu los krzyżuje zabiegi ludzkie! — westchnął sierżant melancholicznie. — Gdyby nie ten podarunek, moglibyśmy bez trudu poznać nowy szlafroczek albo spodniczkę, między bielizna Różanny i kradzież byłaby wykryta. We czwartek inspektor Seergrave zwraca uwagę kobiet na uszkodzenie malowidła. Różanna wie, że nie może dowierzać swojej odzieży; idzie więc do swego pokoju, znajduje plamę na szlafroczku lub spódnicy i przekonywa się, że jej wywabić nie potrafi. Udaje się więc potajemnie do miasta, aby kupić materjał taki sam, z jakiego owe odzienie było zrobione. Przez całą noc kraje i szyje, rozpala ogień, aby wyprać i wyprasować nową spodniczkę lub co innego, co uszyła (i dla tego to pokojówka i garderobiana słyszały trzask drzewa). Nie spaliła jednakże splamionej... woń spalenizny byłaby ją zdradziła, ma ją z pewnością na sobie i teraz, w tej chwili może chce ją ukryć gdzieś tutaj, na wybrzeżu morskiem. Śledziłem najprzód Różannę, gdy wyszła z pałacu; i w pe... udała się do sąsiedniej osady rybackiej i zatrzymała się wnej chacie, ktorą panu wskażę, dosyć długo. Potem wyszła z niej, ukrywając pod płaszczykiem jakiś spory pakunek i skierowała się ku stronie północnej, idąc tuż nad brzegiem morza. Tutejsze okolice są bardzo malownicze, panie Betteredge.

— Tak... — odrzuciłem oschłym tonem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)